Cena 40 gr. **PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI** Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

6 czerwca 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 34 (33)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

Ze względów niezależnych od redakcji musimy, niestety, przerwać ankietę, która zebrała tyle znakomitych głosów, dała obfity plon i wzbudziła głębokie zainteresowanie. Zważywszy, że wszystkie opinje zbiegły się w krytyce obowiązującej obecnie ordynacji wyborczej do sejmu i senatu, umieścimy w przyszłym numerze pracę najwybitniejszego znawcy tych zagadnień Profesora Wacława Komarnickiego, jako ostatni, zamykający ankietę, artykuł.

REDAKCJA.

IZA MOSZCZEŃSKA.

Jak powstają stronnictwa i jak rosną

W ostatnich latach ideą, która przyświecała polityce rządu Rzeczypospolitej Polskiej była walka z partyjnictwem. Wszystkie reformy ustroju zmierzały do tego, by ubezwładnić organizacje polityczne, związane wspólnym programem, solidarnością wysiłków, zmierzające do jakiegoś określonego celu. Nie obalając Konstytucji w jej ramach, usiłowano tak organizować wybory, by rozszczepić wszelkie partje, od każdej odkruszając odłamki i garnąć je do jednego bloku poddanego wspólnej dyrektywie własnej, stworzyć murowaną większość „współpracującą z rządem“. Formalnie to się udało. Powstała izba prawodawcza złożona z bezwzględnie uległej, a więc bezwładnej większości, i nielicznej bezsilnej mniejszości. Tryumf zdaje się zupełny. Ukoronowała go reforma Konstytucji i gruntowna zmiana ordynacji wyborczej. Skutkiem tego i partje znikły z horyzontu i Konstytucja tylko nazwę zachowała i wybory pozostały zaledwie formalnością, pantominą bez znaczenia i konsekwencji.

Powstały jednak nowe, całkiem nieprzewidziane kłopoty. Nastąpiła „dekompozycja“ społeczeństwa. Tu l'a voulu „George Dandin“. Tak można powiedzieć zwycięzcom nad partjami. A jednak oni mają rzadkie miny. Poprostu nie wiedzą, co zrobić z tym fantem, który trzymają w ręku. Czy to bierne stado jest jakiemś społeczeństwem? Czy nadaje się do czegoś innego, niż do strzyżenia? Czy z niego może się zrodzić jakaś siła twórcza, jakaś inicjatywa, jakaś myśl i energja czynu?

I oto, gdy wytępiono partyjnictwo — ci sami, co je zwalczali, silą się na stworzenie partji. Myśleli, obradowali, ułożyli program, obwieścili go krajowi... Zgłoszenia są, nawet bardzo liczne, zamianowali nawet przywódców. Ci przywódcy czekają instrukcji. Gdyby chodziło o pobór do wojska, zgromadziliby pewno więcej ludzi — a Komenda wiedziałaby, co z niemi robić. Tak, jak jest, nic się naprzód posunąć nie może. Wszystko stanęło na martwym punkcie.

Nie w ten sposób powstają czynne żywotne organizacje, które mają przyszłość przed sobą. Wszelkie podobne próby dawne i nowe okazały się zawsze poronione. Żadne stronnictwo nie powstało na zawołanie, z nakazu, po dyktandzie z góry.

Onego czasu cesarz Wilhelm II-gi, któremu także sprzykrzyło się partyjnictwo, bo nie umiał sobie z niem radzić, oświadczył publicznie: „Znam tylko dwa stronnictwa: jedno, które jest za mną, drugie, które jest przeciw mnie, ale kto mi w drodze stanie, tego zmiażdżę.“ I oto w ciągu całego swego panowania, które jednak trwało lat 30-ci, nie doczekał się ani własnego stronnictwa, ani też nie miał okazji zmiażdżyć nikogo. A stronnictwa w Niemczech istniały, rosły, przechodziły różne ewolucje. Ani o cesarza, ani przeciw niemu nie walczyło żadne. Nie było o co. O puste słowa, rzucane na wiatr?

Była jednak epoka ważnych wewnętrznych przemian. Po zjednoczeniu Niemiec i utworzeniu cesarstwa niemieckiego cały kierunek polityki wewnętrznej i zewnętrznej tego mocarstwa spoczął w rękach kanclerza, Bismarcka, zwanego nie bez racji, „żelaznym księciem“.

Samo nawet wskrzeszenie cesarstwa było jego dziełem; wynikiem jego konsekwentnej polityki. Bądź co bądź był osobistością tak wybitną, że nietylko w Niemczech, lecz we współczesnej Europie wytworzyły się przekonania, iż jego wola zapanuje nad wszystkiemi przeszkodami, że wbrew niej nic się stać nie może. I on również jak obecny Kanclerz Trzeciej Rzeszy dążył do tego, by po zjednoczeniu Niemiec, jak najdalej posunąć ich ujednolicenie, zgleichszaltowanie, jakby dziś powiedziano. to jest zetrzeć w proch wszystkie separatyzmy, wówczas jeszcze tak żywotne. Może i to było pobudką do wszczęcia walki przeciw odrębnościom religijnym. W walce kulturnej chodziło o upaństwowienie Kościołów, o poddanie duchowieństwa dyscyplinie biurokratycznej, uczynienie z księży urzędników powoływanych, mianowanych, usuwanych, kontrolowanych przez władze świeckie i płatnych ze Skarbu. Oczywiście najoporniej przeciwstawił się tej reformie Kościół Ka-

tolicki. Walka trwała przeszło 10 lat: „żelazny Kanclerz“ ją przegrał. Choć był silny, nie zmiażdżył swoich przeciwników. Skutek był wręcz przeciwny założeniu. Stronnictwo Katolickie wzrosło w taką potęgę, jakiej mu nikt nie przepowiadał, i jakiej nigdy nie byłoby osiągnęło w tych Niemczech, które podlegały bądź co bądź hegemonji protestanckich Prus. Walka Katolicka zcementowała całą jego katolicką ludność: Bawarję, Nadrenję, Śląsk itd.

Już po objęciu berła przez Wilhelma II-go wypowiedziano nową walkę wewnętrzną. Cesarz zaczął od próby opanowania prądów socjalistycznych i poddania ich swemu kierownictwu, a gdy to się nie udało, wezwał swój naród do walki z partjami przewrotu „die Umstürzparteien“. I w tem nie miał więcej powodzenia, niż Bismarck z Walką Kulturną. W pierwszym parlamencie niemieckim, wybranym na podstawie powszechnego głosowania, ustanowionego przez Konstytucję Cesarstwa, znajdował się wogóle jeden poseł socjalista. W ostatnim, socjaliści stanowili obok katolickiego centrum najliczniejszą partję.

Możnaby zapewne podobnych przykładów zaczerpnąć i z wewnętrznych dziejów innych narodów. Partje polityczne rosną w zmaganiu się z przeszkodami, które im stoją w drodze do celu. Ludzie łączą swoje wysiłki, koordynują je, gdy widzą przed sobą jakieś zło, z którem nie dadzą sobie rady w rozproszeniu, lub, gdy chcą sięgać po jakieś upragnione dobro, trudne do osiągnięcia. Na gładkiej drodze, na utartych ścieżkach nigdy tryumfów politycznych osiągnąć nie można. Im większa ciżba się po nich ciśnie, tem bardziej ludzie sobie depcą po piętach i przeszkadzają sobie wzajemnie. Rzeczy łatwe i rozumiejące się same przez się nie mogą stanowić żywotnej spójni między ludźmi. Co innego program, a co innego wyznanie wiary. Program polityczny, musi być programem działania, nie tylko poprostu kierunkiem myślenia. Do formułowania myśli wcale nie potrzeba licznej gromady. Przeciwnie; myśleć jasno, gruntownie można lepiej w ciszy i samotności. Realizowanie obmyślanych planów, upragnionych reform, np. wymaga połączenia sił, a także natężenia wysiłków, co jest naturalnym wynikiem świadomości, że sprawa jest trudna ale osiągalna. Warunkiem silnego zcementowania stronnictwa jest wiara w szczerość wzajemną. Gwarancją szczerości dążeń jest ofiarność i bezinteresowność. Przekonania, które narażają na straty, na ryzyko, za które człowiek płaci, budzą większe zaufanie niż te, które korzyść przynoszą. Stronnictwa zwalczane, prześladowane, szykanowane skupiają tylko szczerych, gorących wyznawców, gotowych zwycięstwo swego programu jak jakieś dobro ogólne (w swem mniemaniu) okupić zrezygnowaniem każdego dobra prywatnego. Tacy ludzie budzą szacunek, zaufanie, czasem fanatyczną wiarę swych stronników. Im więcej męczeństwa, im więcej bohaterstwa, tem zapalczywszy fanatyzm partyjny. Mamy tego liczne przykłady we współczesnym świecie. Dawne ofiary prześladowań, gdy dojdą do władzy, stają się z kolei nieraz najbezwzględniejszymi prześladowcami. To też mądre, daleko widzące rządy nie doprowadzają do tego, by przez ostre prześladowanie rozpalać walki wewnętrzne do ostateczności; by przeciwników czynić wrogami. Liczą się z tem, że dzisiejszy przeciwnik może przy zmianie konjunktury, gdy inne sprawy wypłyną na porządek dzienny, stać się cennym sprzymierzeńcem. Dzięki takiej taktyce rządów w państwach demokratycznych, stojących niewzruszenie na gruncie ustaw, te same partje, które w innych krajach grają rolę fermentów wszelkiego przewrotu, nie schodząc ze swoich ideowych założeń, umieją spokojnie koordynować swą działalność z innemi. Szef partji robotniczej w Anglji Mac Donald, kilka lat dzierżył władzę bez przeszkody ze strony partyj konserwatywnych, a choć nie osiągnął niczego ze swoich celów, nie mógł swych niepowodzeń zwalać na winę przeciwników. Ci dopuścili go do władzy z powodu, że chcieli mu dać sposobność („give him a chance“). Sposobność wykazała, że jego drogi i metody nie prowadzą do celu, a okres jego urzędowania ochłodził i zraził jego zwolenników. Zwycięstwo odniesione nad nim ma zadatek trwałości, bo nie jest „zmiażdżeniem“, lecz sprawdzeniem z ujemnym wynikiem. Są kraje, gdzie stronnictwa o krańcowo przeciwnych programach działają obok siebie bez walk zawziętych, bez nienawiści, na zasadzie kompromisu i uzupełniają się wzajemnie. W Belgji istnieją oddawna stronnictwa katolickie, liberalne, i socjalistyczne, a nigdy nie okazują chętki wzajemnego tępienia jedni drugich. W krajach skandynawskich, które są monarchjami, te partje, które gdzieindziej uchodzą za przyrodzone partje przewrotu, nie okazują bynajmniej ochoty obalania stanów. Można z góry twierdzić, że w Szwecji nigdy nie powtórzą się tragedje hiszpańskie, bez względu na to, w czyje ręce przejdzie władza.

Tylko tam rewolucje są nieuniknione, gdzie im toruje drogę despotyzm. Tylko nadużycia władzy podkopują jej fundamenty.

Najgorzej rysuje się przyszłość dla tych, co władzy używać nie umieją, a od razu próbują nadużywać; tych, co nie umieją kierować zwolennikami a wysilają się tylko na to, by przeciwników z drogi usuwać.

Z 7 dni

Kiedy czytamy o różnorodnych wysiłkach zdobycia zaufania publicznego tu i owdzie, przez tych czy tamtych, u takich lub innych, to uderza nas błąd zasadniczy w postępowaniu akwizytorów zaufania. Mianowicie, niepodobna osiągnąć stanu łaski bez spowiedzi i pokuty. Przełożywszy to na język polityczny, przywrócenie kredytu moralnego może nastąpić tylko metodą wyrzeczenia się dawnych poglądów, związków, przyjaźni... Ale nie wyrzec się niczego i nikogo w przeszłości i marzyć o zdobywaniu przyszłości jest... „to samo właśnie, co patrzeć się na kompas, kiedy słońce zgaśnie“.

A już nietylko beznadziejny, ale wprost głupawy wydaje się sposób żądania ofiar od kaptowanych zwolenników. Gdyby rybak przyczepił do wędziska smakowite kąski dla siebie, a na sznurku z haczykiem patelnię i nóż do skrobania ryb, to jego połów byłby równie owocny.

*

P. Starzyński, komisaryczny prezydent m. Warszawy, jest szefem miejskim w O. Z. N. Czegoż więc dokonał? Wymyślił nowy podatek, nad którym teraz głowią się w sejmie specjaliści od obowiązującej w danym sezonie mody politycznej. My, z naszej strony, przytoczymy tylko werset z ksiąg Eklesiastyka (R XXXIV. 24): „kto ofiaruje ofiarę z majętności ubogich, jako który rzeże syna ku ofierze przed oczyma ojca jego“.

Jak dotychczas sprawy p. Starzyńskiego stoją nietęgo. Wicepdemjer projektu nie popiera, komisja sejmowa go odrzuca, a Ozon słyszeć o nim nie chce. Cóż to za łamigłówka?! Niema żadnej. To tylko dekompozycja.

*

Nie do pozazdroszczenia jest dola prasy niezależnej. W Nr. 21 Odnowy umieściliśmy artykuł wstępny, podpisany przez redaktora, p. t. „Tragedja młodzieży“ z krytyką działalności ministra oświaty. Artykuł widocznie zbyt jaskrawy, bo uległ konfiskacie, o czem podaliśmy urzędowe zawiadomienie. Ponadto w licznych artykułach wybitnego specjalisty A. Ordęgi (chociażby w numerze niniejszym) stale analizuje się politykę oświatową i nigdy jakiekolwiek oportunizm nie osłabił naszych sądów.

A teraz dziennik ABC. z dnia 1 b. m. pisze: „...w obronie atakowanego ministra stają różnego typu liberałowie..., nie wyłączając opozycyjnego odłamu, jakim jest Front Morges“.

Fe! Nieładnie! Należałoby wziąć korepetytora dla orjentacji politycznej. A może już jest, tylko że figlarz niesumienny?

*

Jak wiadomo, nieszczęśliwa Hiszpanja jest także terenem rozgrywek pomiędzy totalizmem sowieckim z jednej strony, a totalizmem niemieckim i włoskim z drugiej. Dokonuje się doświadczeń ze sprzętem wojennym na materjale żywym. A jeśli przypadkiem materjał żywy zareaguje w trakcie naukowych eksperymentów, jak to zdarzyło się (podobno) pancernikowi niemieckiemu Deustchland, to następuje krwawy „odwet“. Sowieckie siły karcą powstańców narodowych, niemieckie i włoskie siły uczą moresu lewicowych rządowców. Nie wszędzie są takie sielanki jasne i sprawiedliwe, jakie były w Abisynji gdzie mordowano, zatruwano, odbierano niepodległość bez przeszkód.

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...“

Może się zdarzyć, że publiczne i domowe nieszczęścia w straszny sposób biją w człowieka jakby cepami. Lecz los, jeśli trafia w pełne snopy, miażdży tylko słomę. Ziarna nie czują tego wcale, i skaczą wesoło po klepisku, nie troszcząc się o to, czy pójdą do młyna, czy też jako zasiew na rolę. *Goethe*

Kotek

Kotek nieboże szedł sobie drogą,
wtem jakiś strzelec kopnął go nogą.
„Czas już najwyższy — rzekł z gniewu blady—
byś miauczał w rytmie... pierwszej brygady“!
Gryf.

Raptularz tygodniowy

(SESJA PODATKOWA. — WIDMO MOTORYZACJI. — ECHA KOMERSU).

Sesja sejmowa odbywa się planowo, to znaczy, że powoli, prawie nieznacznie załatwiają się sprawy, wniesione na porządek dzienny przez rząd, który tym sposobem uzupełnia swój rynsztunek, ostatnio uważany za niekompletny z powodu braku pełnomocnictw. Niektórzy posłowie i senatorowie skłonni byli, uniesieni zapałem ku nowej ordynacji wyborczej, uważać brak ten za główną okazję do podciągnięcia w zwyż prestige'u ciał ustawodawczych. Rząd nie śmiał żądać pełnomocnictw — mówiło się. Istotnie nie śmiał, gdyż gwoździem sesji nadzwyczajnej są przecież sprawy podatkowe. Oczywiście znacznie przyjemniej jest przegłosować ustawę o podatkach w sejmie i senacie, niż samemu ją wydawać na podstawie pełnomocnictw. Znacznie łatwiej jest prowadzić dyskusję na forum sejmowem i oddać odpowiedzialność w niezawodne ręce kolegów z dawnego B. B. Tylko zupełny brak orjentacji mógł dyktować politykom sejmowym kombinacje, których celem było zwołanie sesji — nadzwyczajnej z takim właśnie porządkiem dziennym. Oczywiście sejm nie boi się depopularyzacji, bo nagi wśród deszczu się ostoi, ale przecież jednak wywoływać skutki przeciwne zamierzonym, to przecież wyczyn niecodziennie się zdarzający. Publicyści, którzy „walczyli" przeciw pełnomocnictwom, ci rasowi, kwietniowi entuzjaści, piszą teraz o — polityce zagranicznej. Czy znajdą tam podobne efekty, godne swego talentu i fachowego przygotowania?

Gdy „Gazeta Polska" niedawno znowu oświadczyła, że powrót konjunktury zastał nas nieprzygotowanymi — łatwo już było ustalić, że tem bardziej nieprzygotowanymi zastał nas swego czasu kryzys gospodarczy. Jedni tylko pracownicy państwowi objawiają niezachwianą gotowość do użycia swej broni czy w kryzysie, czy konjunkturze. Są to autorowie nowych projektów podatkowych, występujący nieco monotonnie, ponieważ dodają do istniejących już podatków dodatki za dodatkami i kryją się w cieniu wprowadzonych swego czasu ustaw. Żarliwości tych urzędników nie pomniejsza bynajmniej wołanie o rewizję ustawy podatkowej, ujednolicenie, uproszczenie postępowania i — wyjaśnienie wielu wątpliwości, które gnębią zarówno podatników jak — mamy nadzieję — wrażliwe sumienia skarbowców. Słynna ustawa o należytościach stemplowych stanowi unicum w swoim rodzaju.

Ale nie tylko o tem wartoby pomówić. Polskie ustawy skarbowe odznaczają się tem, że mają swoje — ostrze. Polega to na nieścisłem sformułowaniu wielu paragrafów ustawy i olbrzymich kompetencjach, które przy interpretacji ustawy pozostawia się z reguły jej autorom — urzędnikom skarbowym. Dzięki temu każda ustawa może być wykonywana z ostrzem lub bez ostrza. Idzie nacisk na taki czy inny przemysł, handel, wieś, czy miasto, ustawa uzyskuje „ostrze", którego mogłaby nie mieć i nie ma, gdy działają inne instrukcje.

*

Niezwykła przejażdżka po Warszawie kilkuset pojazdów o ogumionych kołach, wśród których największą część stanowiły furgony Zarządu Miasta, osiągnęła efekt przeciwny od zamierzonego. Powszechny, nie pozbawiony goryczy śmiech witał ów pomysł z głębokiej prowincji, aby przynajmniej jeździć na gumach, jeśli nie ma się motorów.

I — trudno — nigdy przeciętny obywatel nie zrozumie, dlaczego u nas jest aż tak — mało samochodów, tak — mało szos — tak mało motorów. Nikt nie wątpi, że inni mogą i muszą mieć ich więcej. Nikt nie przeczy, że trudności do pokonania istnieją, ale wszyscy wiedzą, że trzeba je pokonywać i że trzeba je systematycznie z drogi (tym razem dosłownie: z drogi) usuwać. Ale problem motoryzacji stał się u nas problemem niewidzialnym. Może pokutuje gdzieś na seansach spirytystycznych, może jasnowidze oglądają w swych zjawach przyszłe polskie auta i polskie autostrady. Obecnie żyjący Polacy mają się zadowolić umiejętnością chodzenia po ulicach i magistrackimi obręczami przy wozach, ciągnionych przez konie, hodowane przez członków sektoru wiejskiego O. Z. N. Być może, że zziszcza się tu małe porozumienie organizacyjne, ale wielkie zadanie państwowe realizuje się — dość dziwacznie, tak bardzo dziwacznie, że trudno nawet nazwać po imieniu istotę rzeczy.

*

Tygodnik „Naród i Państwo", dający nieraz trafne formuły w entrefiletach pomiędzy artykułami, w których pisze nieco — inaczej, omawia w takim właśnie ubocznym artykuliku „udział marszałka Rydza - Śmigłego" w uroczystości rocznicowej jednej z akademickich korporacyj".

„Naród i Państwo" pisze: „W przebiegu i charakterze uroczystości, w której wziął udział Wódz Naczelny, tonem zasadniczym było podkreślenie, że reprezentowane na tej uroczystości koła młodszych i starszych jej uczestników zdają sobie należycie sprawę z tego, że w stosunku do armji niema miejsca na stosowanie kryterjów, wynikających z różnic światopoglądów politycznych czy taktyki partyjnej. Fakt ten sam przez się jest niewątpliwie dodatni. Znaczenia jego nie trzeba jednak pomniejszać przez redukcję moralnej wartości składanych deklaracyj na rzecz ich rzekomego znaczenia politycznego. W ten sposób niesłychanie łatwo dokonać zupełnego odwrócenia sprawy i z tego, co może być dobrym przykładem właściwego, bo nie politycznego, lecz patrjotycznego — stosunku do armji, uczynić rażący przykład stosunku wysoce niezdrowego, bo wypływającego z rachub i przewidywań politycznych".

W znamiennej tej notatce powiedziano znacznie więcej między wierszami, niż w samym tekście, z wyjątkiem może ostatniego zdania, które wydaje się nam bardzo prawdziwem westchnieniem — na uboczu. Komers ów jednak pociągnął za sobą zawieszenie dwóch znanych członków Stronnictwa Narodowego pp. Rabskiego i Stypułkowskiego, co świadczyłoby raczej o wulkanicznym gruncie, na którym koledzy w ten wieczór przebywali. Nie wszyscy więc zbagatelizowali spotkanie młodych i starych. Łatwo byłoby pomnożyć głosy prasy, a co więcej usłyszeć echa komersu nawet w naradach politycznych i dymisjach. Gdy o kierunek marszu chodzi, mówi się o nim nawet podczas uroczystości pogrzebowych i podpisuje enuncjacje, charakteru zupełnie poufnego.

W pewnej legendzie hinduskiej mocują się z sobą dwaj bojownicy. I w walce zamieniają poszczególne członki ciała. Jeden walczy ręką drugiego a ten znów włada nogami przeciwnika. Mieszają się z sobą, kaleczą, aż wreszcie nie wiadomo kto z kim o co walczy. I z pobojowiska powstaje nowa istota, która jednak nie jest bojownikiem, może nawet nie jest człowiekiem. Na odgłos surm bojowych bije się sama z sobą...

Tot.

Bumerangowa metoda

Do niedawna my, dziennikarze, nie mieliśmy najmniejszych kłopotów ani trosk przy wykonywaniu naszej pracy zawodowej. Pisaliśmy artykuły, feljetony, wzmianki i notatki i byliśmy bardzo dumni z tego, że język nasz jest tak zasobny, jędrny i zwarty, że wszystko, co chcemy, aż do najsubtelniejszych odcieni i półtonów, możemy plastycznie i dobitnie przelać na papier, dzięki bogactwu mowy polskiej.

Ostatnio jednak, (ściśle — od lat przeszło dziesięciu), popsuło się coś w naszej pracy. Poprostu zaczęło nam brakować słów. Pewne pojęcia stały się nagle t a b u. Tego nie można, tamto zakazane, owo wzbronione. Coraz to mnożyły się indeksy słów i określeń, których... bezpieczniej nie używać wogóle, poprostu — zapomnieć, że istnieją, bo źle o nich pisać nie wolno, a dobrze... hm, to może być poczytane za ironję. Więc lepiej nie pisać wcale. Ekwilibrystyka słowna doszła do zenitu, zwłaszcza, że regulatorem w tej dziedzinie stała się kwestja „aluzyjności".

Aluzji można się dopatrzeć wszędzie — nawet tam, gdzie jej niema. Zresztą tam, gdzie jej niema — łatwiej się jej dopatrzeć. Zależy to od gorliwości poszukiwacza, a na wyjątkowe talenty w tym kierunku prasa niezależna uskarżać się nie może. Łowcy aluzyj potrafią bowiem dopatrywać się ich nietylko w tekście artykułu, ale w jego umieszczeniu na tej czy innej stronicy, w kolorze i gatunku papieru, w rodzaju druku, w zapachu farby — słowem wszędzie.

W tych warunkach język ojczysty stał się zbyt ubogi dla użytku prasy. Przestał być formą porozumiewania się między ludźmi, formą uzewnętrzniania myśli, a stał się jakowemś groźnem memento mori artykułów, abrakadabrą, w której każde słowo krzyczy do publicysty: „Nie rusz mnie, bo..."

Ma to poniekąd i swoje dobre strony: szerokie masy nauczyły się czytać pomiędzy wierszami, z białych plam, ze zniekształconych zdań i fragmentów. Rozwija to domyślność społeczną i pozwala pisać metodą „nie łopateryjną". W tym wypadku czytelnicy stali się również łowcami aluzyj — szukają i znajdują je tam, gdzie ich niema. Zwłaszcza tam. Typowy przykład metody, którą nazwałbym: bumerangową. Bumerang wraca i bije po łbie rzucającego.

Na takiem tle dochodzi do incydentów wręcz humorystycznych. Jednemu z popularnych feljetonistów pewnego południowego dziennika zdarzył się przykry wypadek: w zakończeniu feljetonu puszczono mu kilka t. zw. ślepych wierszy. Poprostu zecer przez nieuwagę wydrukował parę zdań bez sensu: słowa złożone z samych spółgłosek czy samogłosek — rzecz często zdarzająca się w prasie i usuwana w korekcie. W tym wypadku jednak korektor nie dopatrzył i feljeton ukazał się z bezsensownym dodatkiem. I otóż feljetonista ów stał się bohaterem dnia. Znajomi i znajomi znajomych winszowali mu odwagi i ciętości. Co chwila ktoś podchodził do jego stolika w kawiarni ze słowami uznania, przyczem rozmowa miała mniej więcej taki przebieg:

— Aleś im pan dojechał dzisiaj! No, no!

— Komu?

— Panie drogi, mnie pan nie oszuka — wiadomo komu! (tu interlokulor mrużył znacząco oko) — Winszuję, winszuję! Ależ pan ma języczek!

Później rozmowy przybierały charakter nieco odmienny:

— Panie, coś pan tam napisał dzisiaj?

— Gdzie?

— Niech pan nie udaje! M n i e pan przecież może się przyznać, nikomu nie powtórzę, słowo honoru!

Feljetonista przysięgał na wszystkie świętości, że to zwykły błąd zecerski i niedopatrzenie korektora — nikt nie wierzył. Ludzie odchodzili z żalem i mówili rozgoryczeni: „D o m n i e pan nie ma zaufania? D o m n i e?" Skończyło się na tem, że zrozpaczony feljetonista wydrukował specjalny feljeton, w którym opisał całą historję i jej następstwa. Incydent jest najściślej autentyczny i stanowi doskonały przyczynek do reakcji społecznej na działalność łowców aluzyj. Metoda bumerangowa mści się. Stanowi to nie małą satysfakcję dla udręczonych dziennikarzy prasy niezależnej.

Konrad Jeżycki.

W. NIENASKI.

Ograniczenia zbrojeń — czy wojna?

Po rozmowach dyplomatycznych, do których dały sposobność uroczystości koronacyjne w Londynie i ich dalsze ciągi w Paryżu, w sytuacji europejskiej zaznaczyło się bardzo daleko idące odprężenie. Dotyczyło ono w pierwszym rzędzie stosunków Anglji i Francji do Niemiec. Z niemieckiej strony wysunięto w tym celu osobistości, które specjalnie nadawały się do wniesienia do rozmów tonu odmiennego, niż używany przez właściwych kierowników polityki niemieckiej ze szkoły narodowo-socjalistycznej. W Londynie rozmawiał marszałek v. Blomberg, w Paryżu dr. Schacht. Stara szkoła z przed rewolucji „narodowej". Obaj mówili tonem bardzo umiarkowanym, szukali języka wspólnego z przedstawicielami wielkich demokracyj. Wiele rzeczy wskazuje na to, że rozmowy te zaszły wcale daleko. A punktem centralnym tych rozmów była niewątpliwie sprawa ograniczenia zbrojeń i warunków politycznych, które pozwoliłyby do takiego ograniczenia przystąpić. Role przytem odwróciły się. Ograniczyć wyścig zbrojeń chciałyby obecnie Niemcy, coraz jaśniej zdające sobie sprawę z tego, że nie są w stanie wytrzymać konkurencji państw demokratycznych, że doszły już same do punktu kulminacyjnego i że dalej grozi im cofanie się, jeśli nie bezwzględne, to co najmniej relatywne, w porównaniu do wzrostu potęgi innych państw, a przedewszystkiem Anglji. Warunki polityczne natomiast stawiają właśnie Anglja i Francja, które nie mają obecnie powodu do pośpiechu w ograniczaniu zbrojeń, ale które zasadniczo są państwami pokojowemi i niewątpliwie nie odmówiłyby powstrzymania tego wyścigu, prowadzącego w ostatecznych konsekwencjach do wojny, jeśli tylko okazałoby się możliwe osiągnięcie porozumienia politycznego, na zasadach, przez nie wyznawanych.

Zarysowujące się możliwości porozumienia europejskiego nie obejmowały natomiast Włoch. Stało się to szczególnie jasnem po naradach genewskich, na których ustalono wspólny front Anglji, Francji i Belgji w sprawie paktu zachodniego, powierzając wspólnie prowadzenie rozmów z Niemcami na ten temat min. Edenowi. Porozumienie to nie zostało oficjalnie ogłoszone. Wiadomo jednak, że jedną z podstaw tego porozumienia jest — pozostawienie na uboczu Włoch. Nie mają one w pakcie zachodnim wziąć wogóle udziału. Nie mają ani uzyskać żadnych gwarancyj, ani być gwarantem dla innych, wzorem paktu w Locarno. Rezultatem takiego postawienia rzeczy byłoby w pierwszym rzędzie przekreślenie hałaśliwej, ale w gruncie rzeczy wcale nie istotnej osi Rzym — Berlin. I nie miało się wrażenia, aby ten warunek miał być dla Niemiec nie do przyjęcia. Przeciwnie — oś Rzym — Berlin zaczęła wyraźnie trzeszczeć. Niemcy, dbając o własne interesy, zdradzały gotowość do porzucenia świeżego sojusznika. Ba, w prasie niemieckiej nie tylko dawano do zrozumienia, że Niemcy byłyby gotowe do zlikwidowania awantury hiszpańskiej i wycofania się z tej imprezy, nie tylko zaczęto znów pisać o możliwości powrotu do Ligi Narodów, wysuwając oczywiście postulat reformy jej paktu w duchu dla Niemiec pożądanym, ale w sprawie Europy środkowej, która nie przestała być probierzem przyjaźni niemiecko - włoskiej, wysunięto program „basen naddunajski dla państw naddunajskich" (siebie Niemcy właśnie do nich liczą, trudno natomiast za państwo naddunajskie uważać Włochy), program, pozornie skierowany przeciw gwarancjom angielskim i francuskim dla Austrji, w istocie rzeczy jednak godzący przedewszystkiem w interesy włoskie.

Stawało się rzeczą coraz bardziej jasną, że dla osiągnięcia porozumienia z Anglją i Francją, Niemcy gotowe są pójść na znaczne ustępstwa polityczne, a najchętniej bodaj gotowe są dla niego poświęcić słynną oś Rzym — Berlin. Rezultatem osiągniętego porozumienia byłoby niewątpliwie powstrzymanie wyścigu zbrojeń. Rozbrojenie, oczywiście nie już w mglistych i teoretycznych ujęciach Konferencji rozbrojeniowej, ale w realnej formie ograniczenia zbrojeń i ich kontroli, stanęło znów na porządku dziennym. Obrady prezydjum Konferencji rozbrojeniowej, zwołanego po dłuższej przerwie z inicjatywy Francji do Genewy, mogły stać się w tych warunkach punktem wyjścia do poważnej akcji rozbrojeniowej, jako realnego sposobu usunięcia niebezpieczesńtwa wojny.

*

Taki obrót wypadków musiał wywołać najwyższe zaniepokojenie w Rzymie. Uczuł on się nagle zagrożony kompletną izolacją. Zrozumiał, że polityka angielska nie zapomniała ani Abisynji ani Hiszpanji. Poczuł, że przeciw niemu, nie przeciw Niemcom, zaczynają się w rezultacie prowadzonej przez Mussoliniego polityki, skupiać najwyższe niebezpieczeństwa.

Buńczuczny i prowokacyjny ton, w który uderzał ostatnio Rzym, uległ też nagle zmianie. Po demonstracyjnem odwołaniu korespondentów pism włoskich z Londynu i odebraniu debiutu dziennikom angielskim przyszło złagodzenie zakazów i mowa hr. Ciano, bardzo pojednawcza i pokojowa. Rzym wyraźnie starał się włączyć do rozmów angielsko-francusko-niemieckich, z których nieostrożnie sam się wykluczył. A gdy to się nie udało, nastąpił coup de théâtre: inicjatywa Mussoliniego, skierowana do prezydenta Roosevelta, proponująca mu podjęcie akcji rozbrojeniowej. I komentarz Gaydy, mianujący Stany Zjednoczone arbitrem spraw europejskich.

To już zabrzmiało, jak cri de détresse. Wszak niedawno tenże Mussolini mówił o gałązkach oliwnych, wyrastających z lasu bagnetów, wszak był zawsze prorokiem wojny, uzdrawiającej narody, wszak głosił uzbrojenie całego narodu. Skądże tu nagle — rozbrojenie?

Inicjatywa Mussoliniego była niewątpliwie kontrakcją przeciw toczącym się rokowaniom angielsko - francusko - niemieckim. Miała rozszerzyć te rozmowy i zapewnić w nich udział Włochom. To się nie udało. Z Londynu przyszła chłodna odpowiedź, że rozbrojenie, oczywiście, tak, ale — po ukończeniu programu zbrojeń angielskich. A Waszyngton zachował zupełną rezerwę. Wszak oddawna wiadomo, że Waszyngton nie podejmie żadnej akcji bez upewnienia się co do jej szans i bez porozumienia się z Anglją. A już w stosunku do państw totalnych podejrzliwość Waszyngtonu jest ogromna — usprawiedliwiona głoszonemi przez nie hasłami. Nie mogło być mowy o tem, aby inicjatywa Mussoliniego mogła wywołać tam praktyczne skutki.

*

W tym stanie rzeczy przyszedł nagle incydent z krążownikiem „Deutschland", bombardowanie Almerji, wycofanie się (chwilowe) Niemiec i Włoch z londyńskiego komitetu nieinterwencji, tak niedawno przeciwstawianego, jako wzór, „niedołęstwa" Ligi Narodów. Zawcześnie dziś jeszcze na ocenę tego incydentu. Może był on tylko wynikiem zrozumiałego zdenerwowania, sytuacji, w której karabiny same zaczynają strzelać. Może umaczały w nim palce Sowiety, mające również powody do niezadowolenia z przebiegu rozmów angielsko-francusko-niemieckich, choć naogół uspokojone po rezultatach wizyty Litwinowa w Paryżu. Ale jeśliby zastosować zasadę is fecit cui prodest, to niewątpliwie korzyść największą z tego incydentu mają Włochy. Rozmowy angielsko - francusko - niemieckie zostały wstrzymane. Prezydjum Konferencji Rozbrojeniowej zakończyło, pod wrażeniem tego incydentu, obrady w jednym dniu, bez poważniejszych rezultatów. Natomiast po skwapliwym przyłączeniu się Włoch do stanowiska Niemiec, oś Rzym—Berlin odżyła i nabrała nowej mocy. Odprężenie znikło, a Europa znów pogrążyła się w chaosie, który grozi nowemi konfliktami i znów wywołuje groźne widmo wojny.

*

Nie sądzimy, aby incydent hiszpański miał definitywnie popsuć rozpoczęte w Londynie dzieło doprowadzenia do porozumienia i ukoronowania go ograniczeniem zbrojeń. Zbyt poważne względy skłaniają dziś i Niemcy i Włochy do szukania zgody z rosnącą potęgą państw demokratycznych. Ale niewątpliwie bieg wypadków został na pewien czas wstrzymany. A możliwe też, że dla uniknięcia dalszych incydentów rozmowy przybiorą już szerszy charakter, że uda się Włochom do nich przyłączyć, że rozszerzą się nawet i na Rosję sowiecką. Bo ostatecznie wniosek z tej całej sprawy prowadzi

Kronika zagraniczna

JAK TO NAZWAĆ?

Bez żadnego widocznego powodu, gratis i franco, z własnej i nieprzymuszonej woli, Polska przez swego reprezentanta p. Komarnickiego opowiedziała się w Genewie za skreśleniem Abisynji z listy państw niepodległych i członków Ligi Narodów. P. Komarnicki, gorliwy wykonawca poleceń swego szefa, powołał się na zasady realizmu politycznego. Znany kult p. min. Becka dla réalité de choses. Sądzimy jednak, że tym razem kult ten przekroczył dopuszczalne granice. Bo właśnie realizm polityczny powinien był powstrzymać politykę polską od demonstracyjnego poparcia interesów włoskich przeciw interesom sprzymierzonej Francji i zaprzyjaźnionej Anglji. Politycznie nic z oświadczenia delegata Polski nie wynikło. Wśród pogardliwego milczenia wszystkich „wielkich" potoczył się djalog między Polską a — Meksykiem, mało budujący i prestiżowo i ideowo. Natomiast cała sprawa ma jeszcze inną stronę, która dla nas jest najważniejsza. Stronę moralną. Nie przystoi państwu, które przez sto pięćdziesiąt lat było wykreślone z mapy świata i jeszcze niespełna lat temu dwadzieścia znajdowało się w obecnej sytuacji Abisynji, wyrywać się bez żadnej konieczności z tak daleko posuniętym kultem realizmu politycznego. Nie pochwalilibyśmy tego nawet wówczas, gdyby istotnie było to komuś do czegoś koniecznie potrzebne. Tem mniej zaś wówczas, gdy jest czczą, a upokarzającą moralnie, manifestacją. Zachowaliśmy wdzięczność i serdeczne uczucie dla Turcji, która jedyna nie uznała rozbiorów Polski i zapytywała stale o posłów z Lechistanu. Zapewne — to wszystko są tylko imponderabilia. Ale lekceważenie imponderabiliów nieraz już się boleśnie pomściło. I dlatego z bólem i żalem myślimy o niefortunnem oświadczeniu genewskiem. I pragniemy, musimy stwierdzić, że nie obciąża ono moralnie całego narodu polskiego, który znajduje się w takich warunkach, że nie może przyjąć za nie odpowiedzialności.

NOWY GABINET ANGIELSKI

Wielki mąż stanu, długoletni kierownik polityki angielskiej, premjer Baldwin, ustąpił dobrowolnie ze swego stanowiska, wycofując się z życia politycznego. Pozostawił testament polityczny w mowie swej o demokracji do młodzieży angielskiej i sam wybrał dla Anglji swego następcę w osobie dotychczasowego ministra skarbu, spadkobiercy wielkiej tradycji politycznej, Neville'a Chamberlaine'a. Nowy gabinet angielski będzie zupełną kontynuacją rządów Baldwina. Wspaniały to przykład stałości i siły rządu — w państwie demokratycznem.

ZAOSTRZENIE WALKI Z KOŚCIOŁEM W NIEMCZECH

Dwa fakty, niebywała, niesłychana w formie i treści mowa min. Goebbelsa przeciw katolicyzmowi i ostra nota niemiecka do Watykanu, grożąca wręcz zerwaniem stosunków, świadczą o zaostrzeniu walki z Kościołem przez rząd hitlerowski. Sprawa to, której znaczenie dawno już przekroczyło granice Niemiec. Obchodzi ona wszystkich katolików na świecie, obchodzi nawet wszystkich ludzi dobrej woli innych wyznań. To, co dzieje się w Niemczech, ma tylko jeden odpowiednik — w Sowietach. Wnioski z tego nie każą chyba długo na siebie czekać.

DALSZE OZNAKI.

Notujemy od pewnego czasu wszystkie oznaki cofania się wpływów totalnych na świecie. Dziś mamy do zanotowania dwie dalsze. W wyborach w Holandji tamtejsi zwolennicy totalizmu utracili 40% głosów. W Japonji parlament zmusił do dymisji rząd gen. Hayaszi, będący wyrazem sfer wojskowych, zwolenników dyktatury i ograniczenia praw przedstawicielstwa narodowego. Vivant sequentes!

Oberża hiszpańska

Potoczne jest we Francji porównanie z hiszpańską oberżą: on y trouve cequ' on y apporte". Tyle w niej gość znajdzie, ile sam przywiezie. Dziesięć miesięcy okropnego widowiska szaleństw, bohaterstwa i nieszczęść wojny domowej zdaje się ponurą, jak z Goyi, tego przysłowia illustracją. Faszyzm i hitleryzm z jednej strony, a z drugiej sowieccy ochotnicy i emisarjusze rozpakowali w nieszczęsnej Hiszpanji swój nieznośny bagaż ideowy. Gościnny widać naród, przywalony klęską tą, jakby nie umiał już odnaleźć swego oblicza i woli, i o losie swoim i o siłach zwątpił.

Jest w hiszpańskiej tragedji część i ogromny udział międzynarodowej gry dyplomatycznej. Jeśli rozum ludzki i logika jego odnajdzie w zamęcie swoje prawa, należałoby chyba spodziewać się, że lada chwila zerwie się to, co powszechnie działa jako poczucie honoru i interesu narodowego, aby z granic umęczonego kraju na cztery wiatry przegnać rozbestwionych doradców i ochotniczych intrygantów. W taki sposób wielka rewolucja czyściła teren Francji, klarowała ducha narodowego w niebywałej mocy i napięciu, zaś na nacisk obcy odpowiadała stokrotnie silniejszym jeszcze wybuchem ekspansji zewnętrznej. Nie można wątpić, że i w Hiszpanji, na dołach i w głębinach, gromadzi się i gotuje wielki odruch gniewu i odwetu. Niepodobna uwierzyć dzisiaj, w dobie najświetniejszego rozkwitu ideału narodowego, w trwałość ślepej nienawiści wzajemnej dzieci tego samego narodu. Trudniej jeszcze przypuszczać, żeby tam w Hiszpanii, narodowa więź i wspólnota zniszczeć mogła zupełnie, by dała miejsce i folgę orjentacjom ku państwom dalekim i sympatjom dla obcych agentów. Takie są psychologiczne i polityczne podstawy działań Komitetu nieinterwencji, mocno utwierdzonego na starej już i wypróbowanej osi Paryż — Londyn.

Gdy mowa jest o dyplomacji, nie jest wdzięcznem roztrząsać kwestję natchnienia. Zblazowany, ultrasceptyczny realizm metody i widnokręgów jest obowiązującą w tym świecie manierą, drugą naturą. Wtedy nawet, kiedy dyplomacja ulega i służyć musi nurtom moralnym, idącym od dołu z żywiołową siłą. Tak stało się wobec zagadnienia hiszpańskiego. Zasada wytyczna nieinterwencji, skrupulatna neutralność państw natchniona jest i przeniknięta treścią moralną, która starą jest jak ludzki rodzaj.

Wiek XIX odsłonił jakby początek nowego cyklu myśli politycznej. Na przełomie stuleci, u progu niemal wielkiej wojny, zjawił się genjalny dyletant w polityce i filozofji Georges Sorel. Pochłonął dwa kontrastujące systemy, w obu jednakowo rozmiłowany: Marxa i Nietzschego. Z obu stworzył niesamowity program własny, coś z etyki klasowej, coś z „Herrenmoral" i „Sklavenmoral", zaludnił świat nowoczesnemi mitami. Wielkość, heroizm akcji stawił ponad wszystkiem. Uwielbił imperjalizm w każdej postaci, wytoczył proces Sokratesowi i jezuitom, potępił chrześcijaństwo i Odrodzenie, bo w filozofji i religji upatrywał opór moralny przeciw nieograniczonej sile i władzy, podstępną osłonę słabych i uciśnionych. Georges Sorel stał się nowoczesnym Machiavelem. Florentyńczyk, który wielbił Medyceuszów i Cezara Borgię, był natchnieniem śmiałych książąt walczących o władzę. Sorel obdarzony niezwykłą intuicją, pełną wizją nowych nadchodzących czasów, został doradcą i inspiratorem uwodzicieli tłumów, mistrzem wodzów, sprawujących czarodziejskie rządy nad masą ludzką. Wyznawcami jego i uczniami są bezsprzecznie dwie wielkie gwiazdy w konstelacji naszej ery, na równi Lenin jak i Mussolini. Głośne „Reflexion sur la violence" stały się rodzajem biblji dyktatur, dając im kręgosłup myślowy, kształtując charaktery, wykreślając drogi i metody. Sorel dał namaszczenie ideowe przemocy i gwałtowi w imię moralności ludzi wybranych, twórczych a zdobywczych.

Rozumie się, że głęboka orka wielkiej wojny przywaliła ciężką wagą przeżyć to, co było ideałem i cnotą mieszczańską minionych czasów, na wierzch zaś znów wydobyła kult czynu i ideał heroiczny walki i zwycięstwa. Rozumie się, że przełom, który miljonowe rzesze walczące i zbrojne w ogromny ruch wprawił, szeroko otworzył upusty i bramy społecznym mas aspiracjom. Stąd wziął się przemożny „dynamizm". Zaś z srogiego procesu, który w naszej erze Sorel wznowił przeciw Sokratesowi, za jego ironję, za krytykę, za ubóstwienie czy prymat moralności i wiedzy, które już w Atenach „psuły młodzież", z antagonizmu do tego nieśmiertelnego widać Sokratyzmu świata wyszedł „totalizm" — druga główna cecha prądów nowoczesnych.

Cechy to jednak raczej powierzchowne, może wtórne. Śmiała i bystra akcja Sorela głębokie miała korzenie w metafizyce, której dał wyraz i kształt. Apostoł heroicznej podstawy wobec życia był p e s y m i s t ą. Pesymizm uznał za nieodzowną podnietę wszelkiej twórczej energji człowieka i nic wzniosłego na tym świecie nie mogło powstać bez jego udziału. Wszystko, co wielkie i dobre, powstaje z przekonania o przemocy zła w świecie i w naturze ludzkiej. Człowiek dobry nie ostanie się w świecie otaczającej go złości i chytrości, jeśli się nie uzbroi w siłę, nie będzie wedle Machiavella, lwem i lisem. Przytłoczony do ziemi brzemieniem cierpienia i trudu nie zazna szczęścia inaczej, jak przez heroiczną walkę dla ideału, przez cnotę wierności i posłuszeństwa w takiej wojnie. Tak kroczą Żydzi ciernistą drogą upokorzeń ku Mesjaszowi, tak szli Krzyżowcy zdobywać Grób święty, a żołnierze Konwencji i Napoleona zwalać tyranję w imię Wolności i Sprawiedliwości. Poprzez uległe oddanie się walczącej grupie i organizacji, i tylko posłuszeństwem wyzwolić się zdoła jednostka i zaznać potrafi szczęścia entuzjazmu i cnoty.

Krok dalej na drodze pesymizmu, by potwierdzić za Nietzschem: tyle tylko w człowieku jest godności, o ile świadomie czy nieświadomie, służy za narzędzie genjusza. Sam w sobie, bez praw i obowiązków i bez godności ludzkiej uzasadni swe życie, swój byt, wierną i posłuszną służbę genjalnemu tyranowi.

Już dzisiaj nikt skreślić nie potrafi w ilu i w jakich kształtach ta prosta i w szczerości surowa myśl o kartach ludzkich przejawić się zdołała, ilu przemówiła językami i w ilu klimatach rozkwitała. Kto z nas nie pamięta pełnego zwątpień gorzkich spojrzenia w dno oka? Napewno nie jest przypadkiem, że Hiszpanja właśnie, której dusza zawsze się skłaniała do tragicznego patosu walk i cierpienia, znaleźć się musiała w obcęgach pesymizmu. I niebo ogniste i ziemia twarda, zbyt wiele nie-

raz jeszcze do powszechnego pokoju i ogólnego bezpieczeństwa lub — do równie powszechnej wojny. Raz jeszcze okazało się, że gdy idzie o pokój i porozumienie, nie można nikogo zostawiać na boku. Gry rozmaitych bloków i osi prowadzą do wojny. Jeśli na serjo mówić się ma o pokoju i rozbrojeniu, to udział w tem muszą mieć wszyscy.

INŻ. STEFAN JABŁOŃSKI.

Trochę cyfr

Budżet państwowy Polski na głowę ludności jest jednym z najniższych w Europie — przy ogólnej sumie bowiem 2.231 mil. złotych (rok 1933[1]) i przy 33 mil. ludności wynosi on zaledwie 68 zł. na głowę, podczas gdy Anglja wydaje w budżecie państwowym 482 zł., Francja — 423 zł., Niemcy 258 zł., Włochy 252 zł. — mniej od Polski wydają tylko Rumunja — 59 zł. i Jugosławja — 55 zł.

Budżet państwowy jednak stanowi u nas zaledwie $^3/_5$ ogółu wydatków publicznych, na który składają się:

	mil. złotych
Budżet państwowy	2.231
Różne fundusze pozabudżetowe	325
Budżet Śląska	71
Wydatki samorządowe	629
Ubezpieczenia społeczne	474
Ogółem wydatki publiczne	3.730

czyli *około 113 zł. na głowę ludności.*

Cały zaś dochód społeczny ludności Polski, jeżeli nie liczyć wartości tego, co nasi rolnicy w produktach swych gospodarstw w naturze sami spożywają, czyli, jak go nasz Rocznik Statystyczny nazywa „dochód przechodzący przez rynek" — wynosił w r. 1933 — 8,5 miljarda złotych, czyli około *260 zł. na głowę ludności.*

Pod tym względem stoimy również na jednem z ostatnich miejsc wśród narodów cywilizowanych i na pokrycie najniezbędniejszych wydatków publicznych wydajemy w ten sposób przeszło 40% naszego ogólnego dochodu społecznego.

Naród o tak małym dochodzie nie może myśleć ani o należytem postawieniu oświaty powszechnej, ani o niezbędnem uzbrojeniu i wyposażeniu armji, ani o uporządkowanej gospodarce samorządowej, ani o tem, żeby miał dobre drogi, ani o motoryzacji, — jego „mocarstwowa" polityka będzie zawsze fikcją, a bezrobocie będzie dla niego stałą klęską, z którą sobie rady dać nie będzie mógł.

[1]) Wszystkie cyfry są wzięte z małego rocznika statystycznego za 1-e półrosze 1936 r.

prawości i nikczemności rządów, czy nieokiełznanej swawoli i fantazji, aż naszło kraj cały zwątpienie w człowieka i w trwałość zapór, tam i śluz wzniesionych przeciw namiętnościom przemożnym.

Inna zaś, niemniej fatalna siła natchnęła ważny ciekawy organ dyplomatyczny, powołany do gaszenia pożaru hiszpańskiego. Choć dziwnie zgoła nieprawdopodobnie to brzmi i wygląda, ta Komisja nieinterwencji ma też swoją metafizykę i zdecydowaną postawę moralną. Jej neutralność nie jest obojętnością, ale pełną jest przestrogi i współczucia zarazem. Może więcej jeszcze, bo wiary w Hiszpanję, w Hiszpanów. Inaczej mówiąc, istota i akcja dyplomatyczna płynie z treści moralnej, którą daje optymizm. Bynajmniej nie miałki optymizm konjunkturalny, ale dorobek kultury, humanizmu helleńskiego i rozkwitu ducha brzeście jaństwa, Odrodzenia i Oświecenia, syntez krytyki i nauki w. XIX — słowem, doświadczenia ducha ludzkiego i historji aż po dzień dzisiejszy, nie wyłączając i straszliwej porażki imperjalizmu pruskiego w 1918 roku. Z tych empirycznych pierwiastków powstać ma kompozycja pokoju, ładu. Nie sama tylko Hiszpanja, ale z nią świat czeka optymisty, który po latach zamętu uwierzy znowu w człowieka stworzonego na podobieństwo Boże. K. B.

PRZYPOMNIENIA

PROGRAM, KONTROLA, ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

(Wr.). Podajemy poniżej cytaty z pracy prof. Hansa Kelsena, które wyrażają jego pogląd na demokrację. Kelsen jest najbardziej obecnie uznanym autorytetem w zakresie prawa publicznego. Nie jest on jednak bynajmniej uważany za bezwzględnego obrońcę demokracji. Przeciwnie, analityk, daleki od wypowiadania jakichkolwiek ocen politycznych, jest nawet na terenie naukowym atakowany za agnostycyzm.

„Każdy autokratyczny system daleki jest od rozwijania jakiegoś szerszego programu, co z natury rzeczy musi mieć zawsze miejsce w demokracji. A gdy system ten wbrew swej naturze — stwarza jakiś program, to program ten jest zwykle zupełnie bez treści, lub pełen sprzeczności i niedopowiedzeń. W stosunku do krytyki mówi się wówczas, że program nie zawiera rzeczy istotnych i nie może ich zawierać, biegu bowiem życia nie można ująć w ogólne zasady, ani niemi życia regulować".

„W demokracji obowiązuje zasada publiczności, jako najskuteczniejsza gwarancja praworządności. Dążenie do publiczności jest cechą specyficznie demokratyczną. Powoduje ono krążenie płytkich i pełnych złej woli sądów o demokracji, jako o formie państwa pełnej ujemnych cech, w szczególności twierdzenie, że w demokracji zdarza się przekupstwo o wiele częściej niż w autokracji, w której ono w rzeczywistości jest tylko mniej widoczne, ponieważ istnieje inny system rządzenia, a to system oparty przeważnie na braku racjonalnych środków kontroli, które rzekomo niepotrzebnie hamowałyby funkcje państwa, na braku publiczności, na wzmocnieniu formalnej dyscypliny wśród urzędników, na posłuszeństwie jego obywateli, co wszystko zakrywa ujemne jego cechy".

„Wodzowie demokracji są równi wszystkim jej obywatelom i na równi z innymi podlegają wszechstronnej krytyce. Fakt, że w autokracji wódz jest w stosunku do społeczeństwa istotą transcendentną, w demokracji zaś społecznie immanentną, powoduje, że w państwie autokratycznem człowiek wykonujący funkcje władcze, stawiany jest ponad porządkiem społecznym i wobec porządku tego nieodpowiedzialny, czyli — jak się to ideologicznie określa — odpowiedzialny jest tylko przed Bogiem, historją lub t. p., podczas gdy w demokracji człowiek ten podlega porządkowi społecznemu, jest na równi ze wszystkimi obywatelami państwa wobec niego odpowiedzialny, ponosi za swe działania odpowiedzialność wobec całego narodu".

(Z rozprawy p. t. „Forma państwa a pogląd na świat", „Przegląd Współczesny").

JAN GUTRY

Warszawa w kwiatach

„Podążamy przez Mokotów ul. Kazimierzowską do jej ujścia koło ul. Wiktorskiej. W tem miejscu ulica przechodzi w szeroką przestrzeń, jeszcze nie zabudowaną, okoloną dzielnicą willową, gdzie małe kształtne domki toną już w powodzi różowo - białego kwiecia drzewek owocowych. Romantyczny czar, poezja. Aż raptem, cóż to za straszny powiew. Jakiś trupi niemal fetor rozkładu, zmieszany z kwasem i odorem odchodów... Urok poezji znika natychmiast; zatykając nos chustką uciekamy czemprędzej z zapowietrzonej dzielnicy. Cóż się okazuje? Między ul. Wiktorską a Odolańską stoi kilka drewnianych ruder, zamieszkałych chyba już przez największą nędzę stolicy... Na obszernem polu były dwie duże, głębokie glinianki. Jedna jest już zasypana całkowicie, druga — do połowy. Nieczystości z tych dołów spływały do zasypanej już glinianki. Potem wyżłobiły sobie korytko do dalszej, jeszcze świecącej 25-metrową głębią. Tam zbierają się i zanim wsiąkną w ziemię, tworzą rezerwuar smrodu i bezsprzecznie trujących bakteryj... W miarę postępów wiosny ścieki stają się coraz dokuczliwsze, a niestety — widać w pobliżu nie mieszka żaden dygnitarz, któryby włożył odpowiednią dozę energji, żeby położyć kres tej pladze. Okoliczni mieszkańcy są bezsilni. Skargi nie odnoszą skutku i skandal trwa nadal. Możeby pan delegat, reprezentujący tę dzielnicę, zechciał podjechać samochodem od ul. Kazimierzowskiej do Odolańskiej. Nic nie jest tak przekonywujące, jak własny nos"...

Czytamy gdzieindziej:

Na odcinku ul. Narbutta i Kazimierzowskiej do Madalińskiego mieszka przeszło 10.000 osób, przeważnie pracującej inteligencji. „Mieszkanie w tej dzielnicy to prawdziwa męka. Ulica Kazimierzowska wybrukowana jest kocimi łbami, a ponieważ stanowi ona łącznik pomiędzy dwiema zabudowanemi arterjami, przeto jeżdżą tam codziennie tysiące furmanek i wozów. Żadna władza dotychczas nie zwróciła uwagi na to, żeby wozy z cementem, piaskiem, czy innemi sypkimi artykułami budowlanemi były odpowiednio szczelne i nie posypywały ulic swą zawartością. Dzięki tym wozom mamy plagę nieprawdopodobnego kurzu... W ub. roku zebraliśmy wśród mieszkańców 500 podpisów, prosząc o zrobienie nam trawników wzdłuż chodnika. Warto się przypatrzeć, jak te zieleńce teraz wyglądają. Zupełnie, jakby przeszły tyfus i wyłysiały, bo nikt się o nie nie zatroszczy. Z. O. M. nic nie robi"..

„Ścieki szkolne wzdłuż ulicy Elbląskiej — woła redakcja jednego z dzienników — są nadal nie przykryte i zatruwają tę dzielnicę cuchnącemi wyziewami, zwłaszcza przy panującem cieple, przyśpieszającem rozkład i fermentację nieczystości.

...Co słychać z ohydnym szaletem publicznym przy ul. Wielickiej, stwarzającym nauczycielstwu i dziatwie szkoły Nr. 142 warunki nauki nie do wytrzymania"?

W Al. 3-go Maja „przy ul. Solec stanął po obu stronach rząd spółdzielni najzupełniej nowoczesnych, zamieszkałych przez pracującą inteligencję... Życie mieszkańców Al. 3-go Maja upływa przy nieustannym akompanjamencie huku tłuczonego kamienia... Dzięki tłuczarni kamieni pod mostem oraz fatalnemu brukowi, w powietrzu unosi się stale miałki, przenikliwy kurz... Kurz ten wchłaniają mieszkańcy, rzesze dzieci od maleństw, wywożonych wózkami, do dziatwy szkolnej, śpieszącej tam tłumnie do szkół. Jakże z tych dzieci ma wyrość zdrowe pokolenie, gdy płuca ich od pierwszych dni istnienia zatruwane są wiecznotrwałym kurzem, jak w kamieniołomach.

...Pod pierwszą arkadą mieści się prowizoryczne targowisko jarzynowo - owocowe, zaśmiecające ten odcinek w nieprawdopodobny sposób. Starannie utrzymane trawniczki pod oknami spółdzielni nie uratują estetyki tego zakątka, bowiem wskutek targowiska graniczą ze śmietnikiem"...

„...jak wygląda pelcowiźniana rzeczywistość? ...Zabrukowane kocimi łbami ulice policzyć można na palcach jednej ręki. Daje się bardzo odczuwać nieobecność bruków na ul. Chełmińskiej, Kartuskiej i Dobrzyńskiej, które wiosną i jesienią zamieniają się w krajobraz bagien Polesia... Kanalizacji wogóle nie ma, a wodociągi tylko na 4 ulicach i to prawie bez połączeń do domów... Stoją więc 3 krany miejskie na Pelcowiźnie i kupuje się wodę na kubełki po 1 gr. za kubełek. Ot, jak za króla Ćwieczka".

Na dobitkę wszystkiego „rzucona przez prez. Starzyńskiego myśl ukwiecenia Warszawy nie znalazła poparcia w zarządzie miejskim. Na Żoliborzu np. istnieje kilka bloków domów miejskich, które wyróżniają się szczególnem zaniedbaniem pod tym względem... mury miejskiej kamienicy świecą szpetną nagością"...

Nie możemy cytować już dalej wszystkich głosów, podnoszących się z łamów prasy, oraz padających na różnych zebraniach i w różnych kołach na temat w szybkiem tempie postępującego upadku cywilizacyjnego i kulturalnego naszej stolicy. Każdy zresztą jej mieszkaniec codziennie z przerażeniem stwierdza, że nigdy ulice Warszawy nie były tak brudne, jak obecnie, że niechlujstwo, spotykane na każdym kroku, budzi odrazę, że na trotuarach trzeba często brodzić wśród kału i nieczystości. Coraz gorsza staje się komunikacja miejska, wozy tramwajowe przedstawiają obraz dewastacji. Słowem, dobrze byłoby czasami, po upływie zgórą trzech lat rządów komisarskich, spojrzeć komu należy nie tylko na parkany, które nie stanowią jednak zła największego, lecz również na chodniki i bruki i to, co się na nich dzieje.

Nie wyciągajmy jednak wniosku z powyżej uczynionego przez nas zestawienia, że należy jak najprędzej otworzyć dla stolicy, wobec jej opłakanego stanu, nowe źródła dochodów. Ten stan bowiem tylko stwierdza, że komisaryczny zarząd stolicy w sposób nieoględny „przeszastał", jak wyraził się jeden z dzienników, kilkadziesiąt miljonów złotych. Zła, a jednocześnie samowolna gospodarka i zapowiedź dalszego jej trwania nie może w żaden sposób stać się argumentem na rzecz dostarczania jej bez końca funduszów, których przy tym systemie, jaki panuje, stale brakować będzie. Nędza Warszawy rzuca wielkim głosem ostrzeżenie przed dalszem subsydjowaniem dotychczasowej administracji.

Nie ulega wątpliwości, że sprawy samorządowe, wysunięte na plan pierwszy w obecnej sesji sejmowej, stanowią w tej chwili pozycję, której kurczowo chwycił się rękami p. Starzyńskiego obóz płk. Koca i której puścić za żadną cenę nie chce. Chodzi bowiem o uratowanie przed kompromitacją kierownika sektoru miejskiego. Kompromitacja ta musiałaby nastąpić z chwilą przyjścia do głosu kontroli publicznej, po przeprowadzeniu wyborów do samorządu oraz po zestawieniu Zarządu Miejskiego z budżetem na r. 1937/38. Budżet ten bowiem, jest nierealny. W miesiącach jesiennych, najpóźniej zimowych, Zarząd Miejski musiałby stanąć wobec bardzo przykrych konsekwencyj swego bezplanowego rządzenia. Trzeba go więc ratować kieszenią obywateli. Poprzez inwestycje. Droga, szczególnie wobec braku sprawozdań rachunkowych, dość łatwa.

W chwili, gdy piszemy te słowa, sprawa rozstrzyga się w sejmie i w senacie. Trudno więc o niej mówić jako o rzeczy dokonanej. Niemniej można już zupełnie dokładnie zorjentować się co do jej zakończenia.

A w Warszawie w dalszym ciągu mnożyć się będą i rozrastać „kwiatki p. Starzyńskiego" ku rozpaczy ludności, lecz za zezwoleniem jego, w najlepszym razie — pobłażliwych protektorów.

Jaki jest sędzia ludu, tacy też słudzy jego: a jaki przełożony miasta, tacy mieszkający w niem. *(Księgi Ekklesiastyka).*

ADAM ORDĘGA.

Nowelizacja ustawy

Gdy w r. 1933 uchwalono ustawę o szkołach akademickich, znaleźli się usłużni urzędnicy Ministerstwa Oświaty, którzy bez zająknięcia ten twór Janusza Jędrzejewicza zestawiali z pracą Komisji Edukacji Narodowej, a jego samego chrzcili nowym Kołłątajem XX wieku. Cztery lata zaledwie trwania tej ustawy przyniosły skasowanie około 30 kadetr obsadzonych, gruntowne poderwanie autorytetu władz akademickich, a zarządzenia w sprawie życia młodzieży doprowadziły do trwałego stanu wrzenia tak, iż w niektórych uniwersytetach ciągłość nauki stała się fikcją. Prof Świętosławski wniósł projekt nowelizacji ustawy. Projekt będący ważnym krokiem w kierunku jej naprawy, — ale zarazem jak wszystkie zarządzenia obecnego Ministra Oświaty — wysoce połowiczny i niezdecydowany. W tej połowiczności projektu dopatrywać się należy rezerwy, z jaką przyjęła nowelę opinja publiczna.

Nowela wprowadza zmianę do osławionego artykułu 3-go ustawy z 1933 r., na mocy którego minister miał prawo zwijać i tworzyć katedry w tym sensie, że obecnie „katedra obsadzona może być zwinięta jedynie na wniosek Rady Wydziałowej”. Jest to całkowicie słuszne postawienie zasady nieusuwalności profesora czynnego. W tym punkcie kryje się też najistotniejsza cecha dodatnia noweli: chroni ona na przyszłość uniwersytety od nowej „czystki”. Zarazem w tem jej największa słabość. Nowela bowiem zupełnie jakby zapomina czy przemilcza katedry skasowane A przecie powołanie do służby czynnej usuniętych przez Janusza Jędrzejewicza profesorów jest spełnieniem elementarnego postulatu nie tylko sprawiedliwości, ale także zwyczajnej przyzwoitości. Bez tego niema mowy o normalizacji stosunków na terenie życia uniwersyteckiego. Prof. Świętosławski zrobił pół kroku, na cały zabrakło mu odwagi. A przecie powołanie usuniętych profesorów, to byłby walny krok w kierunku odprężenia sytuacji, czy zaś wywołałoby to jeszcze jeden poirytowany i perfidny atak Janusza Jędrzejewicza, o to chyba w dzisiejszej sytuacji mniejsza.

Ustawa „jędrzejewiczowska” kryła w sobie bolesne punkty dla młodzieży: znosiła istnienie związków międzyuczelnianych, życie organizacyjne otaczała siecią przepisów policyjnych, rozdawnictwo stypendjów usuwała z pod kompetencyj Rad Wydziałowych na rzecz Ministerstwa. Rezultat był wręcz przeciwny, niż zamierzano: nigdy uniwersytety nie były widownią takich awantur, jak po wprowadzeniu ustawy „jędrzejewiczowskiej”. Gdy młody student widział usuwanie profesorów, niekiedy pierwszorzędnych naukowców, gdy obserwował niezatwierdzanie rektorów — to czyż można było wymyślić lepszy sposób poderwania autorytetu profesora i uczelni? Dawniej słowo dziekana czy rektora uśmierzało napięcia, dziś motopompa okazywała nawet swoją bezsiłę. Cóż przynosi w tej mierze nowela ustawy akademickiej? Drobne zmiany w organizacji przepisów porządkowych. Czyli tyle co nic, w dodatku przed pojawieniem się noweli krążyły głuche wieści o zaostrzeniu przepisów w stosunku do młodzieży tak, iż nawet komunikat urzędowy musiał tym pogłoskom zaprzeczać. Zresztą od samej noweli wymowniejsza jest praktyka życia. Skoro zaś waha się ona w takich ekstremach, jak zawieszenie działalności stowarzyszeń ideowych i Bratnich Pomocy a komersem w „Arkonji”, to cóż dziwnego, że nie można tu mówić o jasnej, konsekwentnej linji postępowania.

W dwóch zatem najistotniejszych punktach nowela do ustawy o szkołach akademickich okazuje lękliwość, niezdecydowanie, chwiejność i połowiczność. Przed naszym lękliwym sejmem stoi okazja nielada: może okazać swą samodzielność i pchnąć ustawę w kierunku całkowitej likwidacji „jędrzejewiczyzny”. Czy jednak sejm obecny, w którym trudno znaleźć referenta dla tej sprawy, w którym nie zasiada ani jeden profesor szkół akademickich, zdobędzie się na ten krok, o tem można poważnie powątpiewać.

Dla unaocznienia wielkości szkód, poczynionych przez ustawę z r. 1933, dla wskazania, jakie straty pociągnęła ona za sobą i jak należałoby je naprawić, warto cofnąć się trochę wstecz, przyjrzeć się, jak doszło do jej uchwalenia i wykonania. Obóz sanacyjny dla spraw nauki i kultury mało wykazywał zainteresowań. Wyjątek stanowi tu inicjatywa Marszałka Piłsudskiego, mocą której powołano do życia w r. 1928 Fundusz Kultury Narodowej. Powołanie na jego dyrektora Stanisława Michalskiego zapewniło tej instytucji prawdziwie gruntowny i wielostronny rozmach, mimo zajadłych ataków niektórych organów sanacyjnych. Uniwersytetami nie interesowano się wiele.

Trzeba zresztą otwarcie powiedzieć, że nie interesowano się niemi wiele i przed majem 1926 r. Można bowiem powątpiewać, czy wskazane było gwałtowne rozbudowywanie uniwersytetów w zaraniu niepodległości we wszystkich ośrodkach, które z natury rzeczy musiało się odbywać kosztem osłabiania siły naukowej istniejących starych uniwersytetów. Tak samo dziś można powątpiewać, czy akademizacja szkół handlowych ma swą rację. Rządy na ogół — poza stworzeniem Funduszu Kultury Narodowej — mało przywiązywały wagi do rozciągnięcia należytej opieki nad młodym narybkiem naukowym. Mała i licho nad wyraz płatna ilość sił pomocniczych w szkołach akademickich, tępienie nauczycieli o zainteresowaniach naukowych w szkolnictwie średniem, brak planowej polityki w zakresie budownictwa szkół akademickich — oto dowody, że brak było celowej polityki naukowej ze strony ministerstwa. Szkoły akademickie pozostawione sobie samym, walczące z trudnościami lokalowemi i materjalnemi, pracowały wedle swoich możliwości najofiarniej.

Dopiero protest przeciwko zajściom w Brześciu w 1930 zwrócił uwagę sfer rządowych na uniwersytety. Protest ten stanowić będzie niewątpliwie jedną z najchlubniejszych kart w historji życia uniwersyteckiego Polski współczesnej. Jego masowość, spontaniczność, fakt, że podpisali go profesorowie różnych przekonań, wśród nich i zwolennicy sfer rządowych, świadczyły, że był to odruch oburzenia moralnego. Przez uniwersytety przemówiło w tym momencie obudzone sumienie narodu.

Odpowiedzią ze strony obozu rządowego była próba zorganizowania w szkołach akademickich półjawnych zgrupowań profesorów, które miały dać inicjatywę do ograniczenia samorządu szkół akademickich. Ówczesny prezes B. B. W. R. Janusz Jędrzejewicz zaczął się gorączkowo krzątać około organizacji tych grup, które czy pod nazwą „Zrębu” czy „Towarzystwa Kultury Akademickiej” ujawniły się we Lwowie, Poznaniu, Wilnie i Warszawie. Związek genetyczny między protestem brzeskim a powstaniem „Zrębu” na terenie uniwersyteckim ze szczególną wyrazistością ujawnił się w Wilnie. Odniosło się wrażenie, że jest to poniekąd odpowiedź na zorganizowanie protestu. Zresztą sami członkowie „Zrębu” wileńskiego, gdy się im zwracało uwagę na niewłaściwość tego rodzaju organizacyj profesorskich odpowiadali: „Wyście się pierwsi zorganizowali w sprawie brzeskiej”. Inicjatorem „Zrębu” w Wilnie był Jędrzejewicz, wykonawcą jego poleceń p. Ehrenkreutz. W Poznaniu rej wodzili profesorowie Różycki i Jakubski, we Lwowie około organizacji Towarzystwa Kultury Akademickiej zabiegał gorączkowo dawny narodowy demokrata prof. Stanisław Zakrzewski, Czerny i Stefko. W Warszawie w nielicznej grupie „Zrębu” przewodzili W. Makowski, Wałek - Czernecki, i St. Arnold. Nie udała się akcja na terenie lwowskiej Politechniki, gdzie zniweczył ją protest prof. Bartla, daremne okazały się też wysiłki stworzenia organizacji tej na terenie Krakowa. Stworzenie tych organizacyj nawpół jawnych, mających rozsadzić jednolitą postawę profesorów szkół akademickich, to była przygrywka ze strony Janusza Jędrzejewicza do wniesienia projektu ustawy.

Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny, i przeciwnym jest sprawam naszym i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza na nas grzechy życia naszego.

(Księgi mądrości).

Jubileusz Kapłana-obywatela

W ubiegłym tygodniu obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa Ks. Acybiskup Teodorowicz. Wszystkim katolikom polskim znane są Jego niespożyte zasługi. Szanujemy Go, jako niezkazitelnego kapłana, stawiamy za wzór, jako dobrego obywatela, cenimy Jego dorobek naukowy.

Zamiast życzeń, zestawiamy poniżej niektóre głosy prasy. Niechaj Mu uznanie społeczeństwa będzie dowodem, że pięćdziesiąt lat kapłaństwa zbożnie zużył dla dobra kraju i współobywateli.

Pisze *Podbipięta:*

W postaci J. E. X. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, obchodzącego obecnie pięćdziesięciolecie kapłaństwa, wyraża się najświetniej kultura katolicka.

W tym księciu Kościoła, o twarzy godnej pendzla mistrzów Odrodzenia, żyje duch serafickiej prostoty, wywodzący się od św. Franciszka z Assyżu.

W tym niezrównanym mówcy uderza zdumiewająca lotność umysłu, wrażliwego na każde drgnienie myśli nowoczesnej, uderza czujny zmysł artystyczny, wszechstronność wykształcenia, a przedewszystkim — wielki talent pisarski.

Gdyby urodził się Francuzem, zasiadłby od dawna wśród „nieśmiertelnych" w akademji ten kapłan - poeta, który w „Okruchach Ewangielicznych" wyraził całą swoją subtelną indywidualność, nie uroniwszy nic z nadziemskiej mądrości Ewangelji. Obecnie zaś ten nowy *doctor admirabilis* z ogromnym przygotowaniem naukowym i równą mu żarliwością, pracuje nad życiorysem Chrystusa, w którego ślady szedł przez całe swoje życie kapłańskie, czyli przez pół wieku.

Prof. St. Stroński w *Polonji:*

Już przed wojną światową, ks. arcybiskup Teodorowicz, nie znając granic zaborczych w swej działalności, jest w r. 1907 w Poznaniu, na pogrzebie arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ś. p. ks. Stablewskiego, wśród największego napięcia strajku 100 tysięcy dzieci szkolnych w Wielkopolsce przeciw narzucaniu niemczyzny w nauce wiary, i na dziedzińcu domu ks. Czartoryskich umacnia na duchu i utrwala w oporze płynącą doń po błogosławieństwo rzeszę matek i dzieci.

A któż nie pomni owej mowy ks. arcybiskupa z roku 1913, w 50-lecie powstania 63-go roku, kiedy pytał on, czy my jesteśmy naprawdę trzeźwiejsi od owych zapaleńców, czy tylko mniej zdolni do ofiary, ostrzegał przed dyplomacją, która będzie usiłowała nas kusić, wołał, że gwałt nad Polską musi ulec sprawiedliwości Bożej i że, nie będąc prorokiem, czuje zbliżające się czasy spełnienia.

Albo w r. 1916 w Katedrze Lwowskiej nie wahał się ks. arcybiskup, powołując się na pisane dla Niemców słowa ks. Buelowa wykazywać, że Niemcy łudzą Polskę, bo między sobą uważają jej powstanie za niemożliwe, jako przeszkodę w pochodzie ich ku Wschodowi. Lecz zarazem mówił, iż przeliczą się, bo Pan Bóg na dwa grzechy gniewny jest najbardziej, na pychę i niesprawiedliwość wobec innych. I kiedy z Pismem Św. mówił: pyszny jest Moab ponad moc swoją i będzie poniżon, słuchacze szeptali sobie: to Wilhelm. A kiedy mówił także z Pismem Św.: Ziemia Egipska będzie umiejszona, aby nie panowała nad innymi narodami, słuchacze szeptali sobie: to Austrja. Gdy zaś ks. arcybiskup dodawał, że oto narody nie widzą tego jeszcze, ale już walczą o sprawę polską, słuchacze nic sobie nie mówili, bo to było dopiero jasnowidzenie bliskiego wystąpienia Prezydenta Wilsona i Państw Sprzymierzonych w Uchwale Wersalskiej, zapowiadających wskrzeszenie Polski jako jeden z głwnych celów wojny.

Co więcej te uprawnione dążenia Polski do zjednoczenia i pełnej niepodległości, a zarazem odrazę do wiązania sprawy polskiej z nieprawnością, wyraził ks. arcybiskup Teodorowicz w r. 1917 dwukrotnie samym zaborcom w oczy w austrjackiej Izbie Panów w Wiedniu, wśród poruszenia i oszołomienia tą zuchwałością, jakiej w tym zebraniu nigdy nie widziano.

W całej Polsce, jak długa i szeroka, podawano sobie z rąk do rąk i z ust do ust te przemówienia,czując, że odzywa się w nich najgłębszym swym dążeniem dusza narodu.

P. Irena Pannenkowa:

W ostatnich latach arcybiskup poświęcił się wytężonej pracy pisarskiej. Wydał dwie książki o stygmatyczce Teresie z Konnersreuth, jedną po polsku, drugą po niemiecku, — i rozpoczął wielkie dzieło o Chrystusie, którego wyszły już dwa tomy, a trzeci ma się ukazać w czasie najbliższym.

Przed wojną zwalczał w Galicji reformę wyborczą, która miała „uprzywilejować miasta kosztem wsi i żydów kosztem chłopów", zwalczał niemoralne pakty z żydami, — potem w czasie wojny piętnował publicznie perfidne ze strony Niemców patronowanie żydowskiemu nacjonalizmowi w Polsce. Ale z tą samą, cechującą go zawsze wielką jednolitością moralną i odwagą cywilną, wykazuje w książce „Od Jahwy do Mesjasza", zboczenia antysemityzmu rasistowskiego, pośrednio godzące w podstawy chrześcijaństwa.

Zwalczając apatję i bierność, w jaką popadł naród polski, przypomniał słowa Eklezjasty: „Kto się na wiatr ogląda, nigdy siać nie będzie, a kto się przypatruje obłokom, nigdy nie będzie żął". Sam, choć wiatr miał nieraz w twarz i chmury ciemne nad sobą, orał i siał nieustannie... Jeśli nie wszędzie ziarna wzeszły, nie siewcy to już wina.

Niezrażony nigdy w pracy, zawsze szujny, zawsze niezłomny, zawsze konsekwentny, wielki, kapłan, wielki obywatel, polski Mercier i Faulhaber w jednej osobie, obchodzi teraz pięćdziesięciolecie swoich wspaniałych trudów.

Głos Narodu:

Księdzu Arcybiskupowi-Jubilatowi nie jest obcym żaden dział życia Polski; przez Jego pisma i przez Jego przemówienia przewinęły się wszystkie zagadnienia i wszystkie sprawy, które animowały polski naród i nawet całą Europę. Od zagadnień narodowo - politycznych poprzez kwestię socjalną, aż do spraw mistyki religijnej, literatury pięknej i sztuki, — oto dziedziny twórczej pracy Księdza Arcybiskupa. Z tego punktu widzenia potężna indywidualność ks. arcybiskupa Teodorowicza rysuje się na horyzoncie naszego życia jako fenomen. Jej uniwersalizm w rodzaju zainteresowań i reakcji na wszystkie sprawy narodu budzi najwyższy podziw.

Podziw ten wzrasta w miarę, jak badając twórczość Ks. Arcybiskupa uświadamiamy sobie, że to, co w poszczególnych sprawach powiedział, napisał lub zrobił, nigdy nie było powierzchownością i frazesem, ale oparte jest o głębokie wniknięcie w jądro zagadnienia, o sumienne zbadanie i jakieś nowe oryginalne, odkrycie. Z wielu wybieramy jeden przykład... Któż głębiej — przed laty 30 — ocenił charakter budzącego się ruchu ludowego, jeśli nie On, który protestował przeciw niemoralnym metodom wygrywania Stapińskiego i jego radykalizmu dla rozbicia ruchu — gdy należało pozytywnie ustosunkować się do zdrowych jego idei i dążności?

P. Tadeusz Mildner:

Zawsze pełen miłości wzywa naród do jedności i zgody.

Jest wzniosłym symbolem i wzorem duszpasterza — działacza narodowego.

Jest wzorem kapłana-obywatela.

A kiedy w ostatnich latach starano się wykreślić słowo „naród" i zastąpić je słowem „państwo", ks. arc. Teodorowicz wyrzekł na zjeździe sodalicyj całej Polski te pamiętne słowa na kazaniu w kościele Marjackim w roku 1931:

„Zdaje się, jakoby dzisiaj wielu chciało ukryć w cień samą nawet nazwę „naród", lękając się, by nie przyćmiewała ona przypadkiem „państwa". Czymże jest jednak państwo bez narodu? Czymże jest innym, jak nie jakąś wielką, pustą salą, zamkniętą przed publicznością, w której ścianach rozlega się echo zaledwo kilku ludzi, sprzęgniętych węzłami wzajemnej adoracji i wzajemnych interesów. Nie można państwa oddzielać od narodu".

Człowiek, który posiada ideę, jest silniejszy od dziewięćdziesięciu dziewięciu, mających tylko interesy.

J. St. Mills

Cechą zdrowych natur jest, że łakną prawdy — i te tylko narody odrodziły się i podniosły, które prawdę sobie mówić pozwoliły.

Ks. Walerjan Kalinka

Zdrowa i emocjonalnie dostatecznie intensywna świadomość własnych praw wywiera na ludzi ten doniosły wpływ wychowawczy, że rozwija samoposzanowanie i poczucie godności ludzkiej i chroni od różnych wad charakteru i postępowania, które bywają skutkiem braku należytego poczucia godności własnej i samoposzanowania. Ogół odnośnych wad i brak takich pożądanych cech charakteru, jakie są związane z poczuciem własnej godności i niezbędnym szacunkiem dla siebie, określa wyrażenie „niewolnicza dusza". Okoliczność, że wyrażenia z historji niewolnictwa aż po dziś dzień służą do oznaczenia szczególnego połączenia stron charakteru, dowodzi, jak szkodliwym dla ukształtowania charakteru jest brak świadomości własnych praw i jak ważne jest istnienie i działanie tej świadomości dla zdrowego jego rozwoju.

Leon Petrażycki
„O pobudkach postępowania i istocie moralności i prawa"

Ludzie kochający idee i za nie ginący, to dzwony, które do świątyni zwołują ospalców.

Eliza Orzeszkowa

Ptacy zlatują się ku sobie podobnym, a prawda wróci się do tych, którzy ją czynią.

(Księgi Ekklesiastyka).

Wszystkich mocarzy krótki żywot. Długa niemoc obciąża lekarza.
(Księgi Ekklesiastyka).

Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne, a sromota ich jest z nimi bez przestanku.
(Księgi Ekklesiastyka).

A kto dół kopa, weń wpadnie: kto zakłada kamień bliźniemu, oń się obrazi: a kto na drugiego sidło stawia, zginie w niem.
(Księgi Ekklesiastyka).

Biada, który łupisz, aza i sam złupion nie będziesz? I który gardzisz, aza i sam wzgardzony nie będziesz? Gdy dokonasz łupienia, złupion będziesz: gdy spracowawszy się przestaniesz gardzić, wzgardzon będziesz.
(Proroctwo Izajaszowe).

Z POWODU KONFISKATY.

Ostatni Nr. 32 „Odnowy" został skonfiskowany w całości. Do chwili oddania niniejszego numeru pod prasę nie otrzymaliśmy pisemnego zawiadomienia z motywami tak surowej i niepraktykowanej represji.

Powyższy brak postaramy się wyrównać naszym Prenumeratorom, wydając w przyszłości numery powiększone.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Przegląd Prasy Krajowej

PODATEK DOCHODOWY.

Do komisji skarbowej sejmu wpłynął wniosek o podwyżce podatku dochodowego na cele komunalne.

Projekt tej podwyżki nie zdobył poparcia prasy. Nie dlatego, żeby społeczeństwo nie rozumiało konieczności ofiar w pewnych wypadkach. Ale dlatego, że komisaryczny stan naszego samorządu jest równie, jak i ten podatek, w społeczeństwie niepopularny. Fakt ten stwierdza *Kurier Polski:*

Przeciwko podwyżce obciążenia podatkowego wypowiedział się samorząd gospodarczy; wypowiedział się samorząd rzemieślniczy i Stowarzyszenie Kupców Polskich; wypowiedziały się organizacje przemysłowe, jednoczące przemysł zarówno wielki, jak drobny i średni; wypowiedziała się Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych. Ponadto, wczorajsza prasa przyniosła informację, że Unja Pracowników Umysłowych zwróciła się do posłów i senatorów z listem, protestującym nowym podatkom, oraz, że Unja zawierza w bieżącym tygodniu zwołać w tej sprawie szereg zebrań central zawodowych.

Wobec notorycznego faktu przeciążenia podatkowego i przerostu funkcyj publicznych w Polsce, hasło niepodwyższenia podatków i nie rozszerzanie zakresu działania aparatu administracyjnego jest jedną z nielicznych zasad, dokoła której można zmobilizować naprawdę dominującą część opinji: nietylko przemysłowca, kupca, rzemieślnika, rolnika, pracownika prywatnego, lecz również — pracownika państwowego, czy samorządowego.

Że mobilizacja ta jest faktem — o tem świadczy przytoczony przez nas zespół poglądów.

Wyrazem tej konsolidacji jest również prasa: wszystkie niemal jej organy ustosunkowują się wysoce krytycznie do nowych zamierzeń podatkowych. Jednym z nielicznych wyjątków, walczących o zwyżkę obciążenia podatkowego, jest pismo, które nie tak dawno rekomendowało się jako obrońca „prostych ludzi":

— Ich opinja musi być przedewszystkiem brana pod uwagę wówczas, gdy waży się sprawa ich kieszeni — czytaliśmy, gdy chodzi o ceny.

W świetle ostatnich projektów podatkowych nasuwa się przypuszczenie, że z punktu widzenia tego pisma prostymi ludźmi w Polsce nie są ani kupcy, ani rzemieślnicy, ani przemysłowcy, ani pracownicy; są nimi wyłącznie niemal reprezentanci zarządów miejskich. Bo o ich postulaty pismo to walczy.

SUUM CUIQUE.

W jednym z poprzednich numerów wyraziliśmy nasz pogląd na zajścia w Brześciu. Obiegł całą niemal prasę. Obecnie za *Warszawskim Dziennikiem Narodowym* podajemy motywy tych, którzy zajmują odmienne stanowisko:

Organizując akcję odbudowy żydowskiego Brześcia, Żydzi wynajdują coraz to nowe argumenty, mające ją uzasadnić.

M. in. coraz więcej Żydzi mówią i piszą o „zasługach" żydostwa dla Polski. Np. „Nasz Przegląd" pisał 20 maja:

„Zważmy: tłumem, który dowoli niszczył egzystencję Żydów — obywateli polski, częstokroć zasłużonych w bojach o niepodległość Polski. Że wspomnimy chociażby o fakcie zdemolowania nowej willi adw. Rapaporta, kapitana rez. W. P., przewodniczącego brzeskiego oddziału Związku Żydów kombatantów. Zważmy dalej: tłumem, który bestjalsko rozprawił się z lojalnymi obywatelami, dobrymi płatnikami podatku z krwi i mienia na rzecz państwa. Bo to trzeba podkreślić; Żydzi brzescy okazali się obywatelami aż hiperlojalnymi".

A więc „kombatanci", „zasłużeni w bojach o niepodległość Polski", płacący „podatek z krwi". Możnaby sądzić, że żydostwo brzeskie — to jest grupa wyjątkowo patrjotycznej ludności naszego kraju, szczególnie zasłużonej w dziele odbudowy Rzeczypospolitej.

Aby sprawdzić, jakie są zasługi bojowe tej ludności, sięgamy do źródeł, informujących o wypadkach wojennych w Brześciu w latach 1919 — 1920.

Trzy razy wojna polska otarła się o Brześć: gdy wojska polskie wkraczały do Brześcia w 1919 r., gdy go w końcu lipca 1920 roku pod naporem bolszewików opuszczały, oraz gdy go jesienią tegoż roku odzyskały.

Cóż w owych trzech momentach uczynili brzescy Żydzi? Czy urządzali w Brześciu powstania, aby akcję wojskową uzupełnić, lub zastąpić, Czy uczynili w Brześciu to, co ludność polska we Lwowie w okresie Obrony, w Wilnie w okresie Samoobrony, w Poznaniu w okresie powstania? Czy poszli w ślady Polaków na Śląsku? Albo Polaków w Sejnach? Albo choćby Polaków w Warszawie, Kielcach, Lublinie, Krakowie?

O niczym podobnym nie słychać. O tym, by społeczność żydowska w Brześciu zdobyła się na jakieś „boje o niepodległość Polski" i własną akcją przyczyniła się do przyłączenia swego miasta do Polski — w źródłach historycznych głucho.

Można w nich natomiast znaleźć dane natury zupełnie odmiennej.

Np. w związku z toczącą się niedawno dyskusją historyczną, dotyczącą przebiegu bitwy pod Brześciem na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku. dr. St. Rostworowski, pułkownik dypl. w st. sp, wybitny uczestnik tej bitwy, ogłosił w „Czasie" (Nr. 355 z 27 grudnia 1936 r.) artykuł, w którym zacytował swój własny list, przechowany w korespondencji rodzinnej, pisany w tydzień po owej bitwie.

W liście tym zawarty jest m. in. urywek następujący:

„...w pół godziny potem powrócił gen. Sikorski (to jest koło godz 19) — tuż przed trzecim atakiem na forty północne. 32 pułk piech nie wytrzymał i cofnął się pod sam dworzec. Kwatermistrz grupy mjr. Merak wsiadł na konia, by sprawdzić ewakuację dworca. Ostrzelany tuż za sztabem, odniósł ciężką ranę. *Żydzi partyzanci schwycili za broń.* Ogień z północy zbliżał się coraz bardziej. O 20 ej (godz.) kule obsypywały plac przed Dowództwem, co odrazu oczyściło atmosferę. Wszystkie tabory i tłumy zebranych żołnierzy (z baonów etapowych) w ciągu 5 minut rozleciały się.

General Sikorski, jak zwykle spokojny, zarządził po namyśle odwrót na linję Bugu z utrzymaniem cytadeli".

Tak więc, Żydzi brzescy wystąpili w 1920 roku zbrojnie, ale nie po naszej stronie.

To byli kombatanci — ale nie naszej sprawy. Złożyli podatek krwi — ale nie Polsce. Są zasłużeni w bojach z epoki walk o niepodległość Polski — ale zasłużeni jej wrogom.

Tak oto wygląda naprawdę żydostwo brzeskie.

I dlatego Brześć żydowski nie powinien być odbudowany.

Można Żydom brzeskim pomóc, można humanitarnie się nimi zaopiekować — ale ich ponowne zagnieżdżenie się w ważnym strategicznym punkcie, jakim jest Brześć, powinno im być zakazane".

WYROK NA CZASIE.

Przy okazji ponownego rozpatrywania w sądzie apelacyjnym sprawy o zajście w Zambrowie doszedł do wiadomości publicznej wyrok Sądu Najwyższego w sprawie bojkotu Żydów. Treść wyroku podajemy za *Gońcem Warszawskim,* który go zamieścił pod tytułem: „Żydów wolno bojkotować — orzekł Sąd Najwyższy":

„Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę Wierzbickiego, Śledzińskiego, Żebrowskiego, Zanewskiego i Krajewskiego, skazanych przez Sąd Okręgowy w Łomży na karę więzienia od 6 do 8 miesięcy za udział w zbiegowisku w dn. 27 października 1936 r. w Zambrowie, jakie miało mieć miejsce po zaaresztowaniu 2 narodowców, którzy w tym dniu nawoływali ludność chrześcijańską do niekupowania u Żydów w czasie jarmarku, jaki się wówczas odbywał. Na rozprawie prokurator wnosił o zatwierdzenie wyroku skazującego, lecz przytoczył wyrok Sądu Najwyższego z dn. 26 października 1936 r. (3 k. 1411/36), ustalającego zasadę, że „nawoływanie do nie kupowania u Żydów nie jest występkiem, a zatem wolno to czynić".

W sprawie niniejszej przeto prokurator znajduje okoliczności, przemawiające na rzecz oskarżonych.

Sąd Apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził, zawieszając wykonanie kary wszystkim oskarżonym, z wyjątkiem Wierzbickiego, co do którego były dane, że był już uprzednio karany".

I W POZNANIU SIĘ PSUJE.

Czytamy w *Głosie Narodu:*

„Jesteśmy w stanie „dekompozycji". Przykładem m. in. rządowa prasa w Poznaniu. Dwa organy rządowe tam wychodzące prowadzą z sobą walkę o to, w jakim kierunku powinien pójść O. Z. N... Konserwatywny „Dziennik Poznański" chciałby w nim widzieć Stron. Narodowe, a odżegnuje się od „Naprawy" sanacyjnej, której organem jest poznański „Nowy Kurjer". Odwzajemniając się „Dziennikowi" pisze „Nowy Kurjer":

„Więc marzy „Dziennik Poznański" o takim wykrystalizowaniu prac płk. Koca, by do wyłącznej władzy doszła spółka endecko - konserwatywna. Innemi słowy: płk. Koc ma przygotować grunt dla rządów endeckich, byle przy tem rezerwował odpowiednie koncesyjki dla konserwy. Toż to opozycja nie tylko w stosunku do rządu — to jawna opozycja względem reżimu, który nie śpieszy się z udzielaniem subwencyj, ulg itd.

Konserwa pcha się napowrót do endecji. Lecz p. Roman Dmowski powiedział kiedyś, iż najczystszy kierunek wychowawczy reprezentuje obecnie „Stronnictwo Narodowe"? Czy endecja zechce zatem zaśmiecać swój obóz za chowawcami „pośledniejszego gatunku"? Czy zechce dzielić się spodziewanemi „po zwycięstwie" przywilejami"?

NOWY POWIEW.

Ze zdumieniem, przecierając oczy, czytamy w *Gazecie Polskiej:*

„Znam powiat, który nie wyznaczył w ubiegłym roku budżetowym ani jednego grosza na budowę nowych szkół; ale który musiał znaleźć ponad osiem tysięcy na budowę pomnika"!

„Czyjaż to wina — zauważa na to *Głos Narodu* — jeśli nie m. in. także „Gazety Polskiej", która walnie przyczyniła się do rozwoju pomnikomanji w Polsce?" *A. W.*

Siali pszenicę, ale cierznie żęli: wzięli dziedzictwo, a nie pomoże im: zawstydzicie się nieurodzajów waszych dla gniewu zapalczywości Pańskiej. (Proroctwo Jeremiaszowe).

Z Prasy Zagranicznej

KŁOPOTY PREMIERA.

Wysiłki rządu francuskiego, aby wszechświatową wystawę otworzyć w terminie, spełzły na niczem. Nawet w drugim terminie, w którym doprowadzono do uroczystości otwarcia, większość pawilonów zakryta była rusztowaniami. Wprawdzie prorządowi szperacze wykryli, że najwspanialsza z dotychczasowych wystaw międzynarodowych w Paryżu, owa z 1900 roku, także wykończona była z dużem opóźnieniem, ale uznano to za zbyt małą pociechę, że kiedyś było równie źle.

Prasa francuska uważa, że rozprzężenie i rozagitowanie wśród robotników, które stanęło na przeszkodzie punktualnemu wykonaniu robót wystawowych, skłoniło premjera Bluma do zmiany stanowiska. Czytamy np. w opozycyjnym *L'Intransigeant:*

„Przyznajmy lojalnie, że język, jakim przemawiali w zeszłą niedzielę do robotników pp. Leon Jouhaux i Leon Blum, był zupełnie nowy; był to właśnie ten język, którego brak opłakiwaliśmy oddawna. Przed niewielu jeszcze tygodniami szef rządu głosił się wykonawcą życzeń klasy robotniczej. A teraz mówi: „Syndykalizm nie jest doktryną obniżonej produkcji i lenistwa. Jest doktryną sprawiedliwości, doktryną szlachetności we wzmożonym rozwoju bogactw. Winien wychowywać fachową bystrość i wartość moralną robotnika".

NOWE LOCARNO.

W wałkującej się ciągle sprawie „nowego Locarna" raz po raz rodzą się pomysły skutecznego rozwiązania i, jak dotąd. żaden z nich nie zdołał się przyoblec w kształty realne. Prasa notuje je skrzętnie, „nowe Locarno" jest bowiem synonimem trwałego pokoju europejskiego. Ostatnio interesuje się niem konserwatywne pismo londyńskie *Sunday News*, które pisze:

„Nowa nota, którą przygotowuje Foreign Office w zamiarze zawarcia nowego Locarna zachodniego, a której wykończenie zajmie zapewne jeszcze najmniej cztery tygodnie, mogłaby dać zadośćuczynienie Niemcom w pewnych punktach, nie poświęcając jednakowej znanej zasadniczej tezy brytyjskiej, któobejmuje pakt zachodni łącznie z ogólnem uporządkowaniem Europy, włączając w nie i Rosję. Gdyby to się okazało niemożliwem do zrealizowania, Wielka Brytanja przystąpi prawdopodobnie do przetrutynowania sprawy kolonjalnej, którą się jeszcze nie zajmowała.

Anglja wie dobrze, że Hitler stale sobie życzy polepszenia stosunków angielsko - niemieckich, a również nie należy zapominać, że Führer oświadczył, że oś Rzym - Berlin była posunięciem błędnem, wychodzącem na niekorzyść porozumieniu dyplomatycznemu między Londynem a Berlinem".

JESZCZE O BUKARESZCIE.

Pośród wielu głosów prasy niemieckiej o podróży min. Becka do Rumunji niepoślednie miejsce zajmuje duży artykuł warszawskiego korespondenta *Völkischer Beobachter* pod tytułem „Front na Wschód". Obszerną swoją publikację rozpoczyna Dr. Waldemar Lentz od pochwały „śmiałej i ryzykownej" polityki zagranicznej polskiej, dając jej ciekawą, choć ad usum delphini spreparowaną analizę.

„Najpierw wydawało się, że Polska chciałaby przez rzucone na wiosnę 1936 roku także pod adresem średnich i małych państw zdanie: „Zdała od mocarstw!" zdobyć dla siebie więcej ważkości w momencie, kiedy zarzuciła wydajną może dyplomatycznie, ale nie wolną od ryzyka drogę języczka u wagi między Paryżem a Berlinem.

Wnet się okazało — twierdzi dalej autor — że Polska dąży do zdobycia własnego terenu wpływów pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnem, wysuwając się na przedpole Europy przeciwko barbarzyńskiemu wschodowi.

„W zdumienie wszystkich wprawił fakt, że państwo, nie należące dotąd do historycznych mocarstw, podjęło tak śmiałą inicjatywę przeciw czerwonemu kolosowi".

Określiwszy stosunek Polski do Ententy Bałtyckiej, przechodzi autor do „kwestji cięższej", do Rumunji:

„Można było być pewnym, że Paryż ze szczególną uwagą czuwać będzie nad południowo - wschodem, skoro nie udała się jego letnia próba, aby Warszawę zapomocą pożyczki na zbrojenia sprowadzić na szlak Paryż - Praga-Bukareszt - Moskwa.

Niedostatecznie uzasadnione czynnikami psychologicznemi i kwestją Cieszyńską stanowisko Polski względem Pragi zyskuje w takim kompleksie zagadnień specjalne oświetlenie: Odrzucenie wszelkiego kompromisu z Pragą umożliwiło Warszawie nadal pod firmą: „Walka z Czechami!" pracować nad przywabieniem Europy południowowschodniej w takiej formie, iżby Paryż przy tem nie uzyskał formalnego prawa wtrącenia się".

Po szeregu argumentów dochodzi autor do wniosku, że

„Polska, posługując się właściwemi środkami, jest na drodze do zdobycia należnego jej miejsca w Europie wschodniej.

Że Polska już teraz gotowa jest dążyć do tego celu, można uważać za dowód, że powszechna wola obrony przed czerwonym wschodem wzmaga się i że długie a cierpliwe wyczekiwanie na nadejście Mitteleuropy nie poszło na marne".

Cały artykuł p. Lentza utrzymany jest w tonie wielkiego uznania dla mądrej polskiej polityki zagranicznej. „Völkischer Beobachter" wydrukował go na honorowem miejscu. Timeo Danaos et dona ferentes — a cóż dopiero chwalących!

LIGA NARODÓW.

W tonie sprawozdawczym podaje przebieg posiedzenia Ligi Narodów genewska korespondentka *L'Oeuvre:*

„Drugim ważnym wypadkiem (obok przyjęcia Egiptu do Ligi) tego dnia była inicjatywa polska w sprawie wymazania Etjopji z listy państw członków Ligi. P. Komarnicki, stały delegat polski przy Lidze Narodów, wystąpił na tajnym komitecie, próbując uzyskać od zgromadzenia rozpatrzenie sprawy etjopskiej, „ażeby skończyć z tą sytuacją, która przeszkadza Włochom w powrocie do zespołu narodów".

P. Eden osobiście dał do zrozumienia polskiemu delegatowi przed tem zebraniem, że Anglja zasadniczo jest przeciwna tej inicjatywie. To też spaliła ona na panewce, zamiast bowiem oczekiwanego przez Polskę wyniku, że na posiedzeniu publicznem przyłączą się do niej kraje, które uważała za zainteresowane w tej sprawie (Austrja, Węgry, Albanja, Szwajcarja, parę krajów neutralnych, może Jugosławja), delegat polski był zmuszony w przeciągu trzydziestu sekund oświadczyć, że Polska uważa Etjopję za wykreśloną z Ligi Narodów, a panowanie włoskie za uznane. Żaden z krajów nie podtrzymał tej tezy. Jeden Meksyk zaprotestował energicznie i tak się skończyło polskie wystąpienie. Nie było już więcej o tem mowy.

Delegaci wysnuli wniosek, że przyjęcie, jakiego doznała inicjatywa polska w Lidze Narodów dowodzi, że oś Rzym-Berlin została uznana przez wszystkie kraje europejskie za znacznie niższą co do siły od osi Paryż - Londyn - Moskwa. Ten manewr był tylko drobnym epizodem na linji politycznej, która jest z pewnością jeszcze bardziej niepopularna na terenie Ligi Narodów, niż w wszystkich kancelarjach dyplomatycznych Europy".

L'Echo de Paris przedstawia tę sprawę znacznie krócej:

„Jedynym faktem zanotowania godnym w tym dniu była inicjatywa Polski, ażeby uznać tak de iure jak defakto aneksję Abisynji przez Włochy. Gest rządu polskiego nie pociągnął za sobą innych rządów". *Azet.*

OD ADMINISTRACJI.

Wobec stale powtarzających się reklamacyj donosimy, że w maju ukazały się następujące numery „Odnowy":

z datą	**2**	**maja**	**—**	**Nr.**	**26**
„	**9**	**„**	**—**	**„**	**27**
„	**16**	**„**	**—**	**„**	**28/29**
„	**23**	**„**	**—**	**„**	**30/31**
„	**30**	**„**	**—**	**„**	**32 skonfisk.**

Podwójna numeracja odnosi się do numerów skonfiskowanych.

Książki nadesłane

Dr. P. J. Möbius—Katinka v. Rosen. O umysłowym i moralnym niedorozwoju kobiety. Tłumaczył Adam Drowicz. Kraków 1937.

„W obecnej chwili, gdy już dopuszczono kobiety do wszelkiego rodzaju pracy, kiedy to medycyna społeczna zajmuje się szkodliwościami, jakie praca fizyczna wywiera na organa kobiece, warto zastanowić się, jakie znów szkodliwości wywołuje praca umysłowa na mózg kobiety.

Lecz odnosi się wrażenie, że ten cały nakład, jaki łoży się na wykształcenie kobiet, idzie na marne. Jakie korzyści odnosi świat z tej falangi wykształconych kobiet, których całą troską jest własne ja? Czy opłaci się państwu ten kosztowny wydatek, idący na utrzymanie tylu wyższych szkół żeńskich?" *(Przedm. tłumasza).*

Władysław Wolert. Od snobizmu do postępu. Warszawa 1937.

W zbroszurowanym artykule „Przeglądu Współczesnego" przedstawia autor groźne niebezpieczeństwo, jakiem jest dla przyszłości polskiej kultury zaniedbanie na polu kulturalnej książki i odpowiedniej propagandy. Duża erudycja wzmacnia siłę argumentów.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.